

Piotr Kamela

"Nowy Głos Lubelski" 1940 -1944

Rocznik Lubelski 36, 115-143

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PIOTR KAMELA
Lublin

„Nowy Głos Lubelski” 1940-1944

„Nowy Głos Lubelski” wraz z kilkoma dziennikami i innymi czasopismami wydawanym przez okupacyjne władze niemieckie w czasie drugiej wojny światowej, należał do tak zwanej prasy „gadzinowej”, zwanej też prasą „jawną”. Miały one za zadanie posłużyć, jako narzędzie propagandy do informowania społeczeństwa polskiego o sukcesach wojsk niemieckich. Po krótkim czasie władze okupacyjne w Generalnym Gubernatorstwie szybko zdały sobie sprawę, że periodyki wydawane w języku polskim, świetnie nadają się do wywierania określonych podstaw wśród ludności polskiej. Bezwzględne posłuszeństwo, karność i lojalność były podstawowymi cechami wymaganymi przez Niemców od Polaków. Dziennik lubelski wydawany wraz z innymi pismami w języku polskim przez okupacyjne władze Rzeszy, miał spełniać w propagandzie rolę informatora i propagatora postaw uznanych przez władze okupacyjne za pożądane. Jednocześnie starano się wpoić Polakom, że nowo zaistniała sytuacja jest stała i nic nie może przekreślić dominacji Niemiec w tej części Europy. O wolnej, niezależnej Polsce należało jak najszybciej zapomnieć i przystosować się jak najlepiej do nowej sytuacji.

„Nowy Głos Lubelski” – czołowe pismo gadzinowe w dystrykcie lubelskim, wydawany był w Lublinie, a kolportowano go na cały dystrykt. Pierwszy jego numer ukazał się 20 stycznia 1940 r., a ostatni, do jakiego udało się dotrzeć autorowi tej pracy nosi datę 23-24 lipca (niedziela-poniedziałek) 1944 r. Początkowo wychodził, jako tygodnik. Od połowy marca ukazywał się trzy razy w tygodniu, a od końca maja 1940 r. został dziennikiem. Cieszył się on wśród czytelników nie małym powodzeniem, czego dowodem może być chociażby liczba ogłoszeń zamieszczanych na ostatniej stronie. Na początku ukazywania, gazeta lubelska miała dosyć pokaźną liczbę stron dochodzącą do dwunastu. Oprócz artykułów informacyjno-propagandowych i ogłoszeń, zamieszczano w nim m.in. dodatki dla pań, czy osób zainteresowanych ogrodnictwem. Wraz ze wzrostem częstotliwości ukazywania się liczba stron malała, zatrzymując się na czterech. Administracja pisma mieściła się przy ulicy Krakowskie Przedmieście 41 na parterze, redakcja natomiast na pierwszym piętrze¹. Trudno jest napisać o pracownikach gazety. Wynikało to ze środków bezpieczeństwa. Skład redakcji i współpracownicy pozostając anonimowi nie narażali się na ewentualny odwet polskiego podziemia, wynikający ze współpracy z Niemcami.

Zadaniem tego artykułu jest przedstawienie wizji wojny i okupacji na podstawie „Nowego Głosu Lubelskiego”. Chciałbym w mojej pracy ukazać metody

1 „Nowy Głos Lubelski”, 23 V 1940, nr 36, s. 4.

propagandy niemieckiej w odniesieniu do tematyki politycznej i wojennej, a także przedstawić obraz okupacji, jaki rysuje się po przeczytaniu roczników lubelskiej gazdiniówki. Jest to tym bardziej istotne, ponieważ jak do tej pory nie ukazała się żadna praca prezentująca tak wnikliwie tematykę prasy gazdiniowej i jej charakter, jako źródła historycznego.

Artykuły o treści politycznej były wymierzone przede wszystkim przeciwko Wielkiej Brytanii, Stanom Zjednoczonym i Związkowi Sowieckiemu. Za ich pomocą chciano narzucić polskiemu społeczeństwu obraz tych dwóch państw, jako wrogów nie tylko III Rzeszy, ale i narodu Polskiego. Zdecydowana większość z nich była oczywiście sfałszowana, jednak niektóre z nich okazały się prawdziwe. Niestety ze szkodą dla Polski. Ostatniemu z wyżej wymienionych państw było poświęcone najwięcej miejsca na łamach prasy, dlatego biorąc pod uwagę ograniczone wymiary tego artykułu, autor tej publikacji skupi się na prezentacji propagandy politycznej wymierzonej w Kraj Rad.

Propaganda antysowiecka na łamach „Nowego Głosu Lubelskiego” jest obecna ze zrozumiałych względów dopiero po 22 czerwca 1941 r. Wcześniej dziennik starał się utrzymywać w społeczeństwie obraz jak najlepszych stosunków pomiędzy obydwooma państwami totalitarnymi. Starano się wykorzystywać każde spotkanie pomiędzy przedstawicielami obydwu krajów, żeby tę nienaturalną przyjaźń pomiędzy nazistami, a komunistami uwiarygodnić. Taki też miał mieć charakter artykuł dotyczący wizyty ministra spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa w Berlinie. W czasie, którego miał się spotkać z czołowymi przedstawicielami III Rzeszy, m.in. Ribbentropem, który wydał na cześć swojego gościa uroczyste przyjęcie, o czym szeroko informował „Nowy Głos Lubelski”. Ich rozmowa zrelacjonowana przez prasę, miała być: „utrzymana w duchu przyjacielskich stosunków niemiecko-sowieckich”².

Sytuacja ulega radykalnej zmianie po wybuch wojny pomiędzy niedawnymi sojusznikami. Pierwszym celem propagandy antysowieckiej było przekonanie polskiego czytelnika, że ZSRR już od dawna przygotowywał atak na swojego zachodniego sąsiada. Pod koniec czerwca „Nowy Głos Lubelski” zamieścił artykuł, według którego Stalin już szóstego maja miał mówić o możliwości wojny z Niemcami³. Z kolei w numerze z pierwszego sierpnia czytamy: „W Łucku odkryto sensacyjne plany ataku Armii Czerwonej na Prusy i Gen. Gubernatorstwo”⁴. Gdy wojna stała się faktem, Związek Sowiecki miał zażądać od swoich sojuszników otwarcia drugiego frontu na zachodzie Europy i pogwałcenia neutralności Portugalii i Hiszpanii⁵, a także wypowiedzenia wojny sojusznikom Niemiec⁶. Prasa informowała także o przeprowadzonej razem z Anglikami interwencji w Iranie⁷. Abstrahując nieco od tematu, należy zauważyć, że nie był to najlepszy zabieg propagandowy. Sugerowanie, że kraj, który doznaje od Niemiec samych porażek na froncie i jest bliski

2 „NGL”, 15 XI 1940, nr 183, s. 2.

3 „NGL”, 29-30 VI 1941, nr 149, s. 1.

4 „NGL”, 1 VIII 1941, nr 177, s. 1.

5 „NGL”, 22 VII 1941, nr 168, s. 1.

6 „NGL”, 6 XII 1941, nr 260, s. 1.

7 „NGL”, 28 VIII 1941, nr 200, s. 1.

anarchii, stać jeszcze na atak na inne państwo może, mówiąc delikatnie, mając się z celem i wyrzucić na czytelnika efekt całkiem odmienny od zamierzonego.

Propaganda antysowiecka dążyła do ukazania, próby rozprzestrzeniania rewolucji na inne kraje Europy. Prasa na początku wojny pisała o „Propagandzie wywrotowej Moskwy we wszystkich krajach europy”⁸, co miało sugerować zagrożenie Starego Kontynentu ideologią komunistyczną. Gdy współpraca pomiędzy aliantami zachodnimi, a Związkiem Sowieckim przybiera na sile, dziennik nie wahał się tego tłumaczyć wzrostem aktywności komunistów w tych krajach⁹.

Będąc przy propagandzie antysowieckiej w 1941 r. należy jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że artykułów o tej tematyce w „Nowym Głosie Lubelskim” jest relatywnie mało. Wynikało to z faktu, iż nie doceniono siły Armii Czerwonej i wierze, że Wehrmacht zakończy kampanię w ZSRR do końca 1941 r. Sytuacja nie ulega zmianie w następnym roku. Propaganda antysowiecka jest obecna właściwie tylko w artykułach wojennych. Radykalną zmianą można zanotować w 1943 r. Nie chodzi tu tylko o wzrost ilościowy artykułów antysowieckich, ale i o ich formę. Po klęsce pod Stalingradem, szeroko opisywanej w prasie, notuje się coraz więcej artykułów mówiących o zagrożeniu Europy przez Związek Sowiecki.

Prasa przytacza słowa samego Hitlera straszącego społeczeństwo wizją bolszewizacji Starego Kontynentu. Furher stwierdza: „Nie papierowe deklaracje anglosaskich mężów stanu, lecz niemiecki żołnierz broni Europę przed nawałą bolszewicką”, dalej ostrzega: „albo zwyciężą Niemcy [...] a tym samym Europa, albo ze wschodu wtargnie azjatycko-bolszewicka nawała na najstarszy kontynent kultury”, następnie przekonuje, że „od przeszło 10 lat, bolszewizm przygotowywał się do najazdu na Europę, drogą planowanych zbrojeń o zaiste gigantycznych rozmiarach”¹⁰. Warto tutaj zauważyć, że Wehrmacht kreowany jest w prasie, jako obrońca Starego Kontynentu przed komunizmem. Należy jednak wątpić żeby osoba Hitlera była odpowiednia, do roli obrońcy Europy sprzed jarzmem totalitarnego reżimu Sowieckiego.

Po porażce nad Wołgą, „Nowy Głos Lubelski” zamieszcza znamieny artykuł informujący o solidarności narodów europejskich w obliczu tej klęski: *Od krańca do krańca przechodzi przez Europę fala antybolszewizmu*¹¹. Można w nim przeczytać o gotowości narodów Europejskich do walki z „bolszewizmem”, wynikającej z doniesień kół rządowych aliantów zachodnich, jakoby znaczna część Europy miała się znaleźć w strefie wpływów Sowieckich. Niedługo potem dziennik lubelski zamieścił wypowiedź ministra hiszpańskiej Falangi, pana Arreza, który prorokuje: „Wszyscy Ci którzy sądzą, że zwycięstwo bolszewików nie równałoby się zagładzie całej Europy mylą się [...]. Gdyby wał powstrzymujący obecnie bolszewików nie wytrzymał, fala bolszewicka nie oszczędziłaby ani jednego narodu kontynentu”, następnie mówiąc o Błękitnej Dywizji walczącej u boku armii niemieckiej miał on powiedzieć: „Naszym posłannictwem jest zwrócenie uwagi całej Europy na wspólnego wroga i wezwać ją całą do podjęcia nowej wyprawy krzyżowej”. Oprócz wy-

8 „NGL”, 26 VI 1941, nr 146, s. 2.

9 „NGL”, 10 IX 1941, nr 211, s. 2.

10 „NGL”, 3 II 1943, nr 27, s. 1.

11 „NGL”, 16 II 1943, nr 38, s. 1.

powiedzi Arreza, są również doniesienia prasowe z innych państw neutralnych m.in. z Portugalii i państw Skandynawskich. Warto tutaj postawić pytanie, jakie wrażenie wywarło w społeczeństwie polskim doniesienia o wspólnej walce narodów Starego Kontynentu przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Nie ulega wątpliwości, że podchodzono do nich raczej sceptycznie. Do tego nie można zapominać o rzeczywistości okupacyjnej, która zwykłemu człowiekowi była na tyle uciążliwa, że niewiele miejsca pozostawało na myślenie o powojennej przyszłości.

Wizja powojennej Europy, była jednym z najbardziej chętnie wykorzystywanym tematów w propagandzie antysowieckiej. Na stronach dziennika przytaczano futurystyczną wizję Starego Kontynentu, znajdującego się pod kontrolą Sowiecką. Warto zwrócić uwagę na to, że zastosowano tutaj całkowicie odmienną taktykę niemieckiej propagandy. Po raz pierwszy prasa sugeruje wprost możliwość przegranej Niemiec w tej wojnie, jest to tym bardziej ciekawe, że takie głosy pojawiają się w dzienniku już na początku 1943 r.

Wizja przyszłej granicy Polski ze Związkiem Sowieckim odgrywała w prasie gadzinowej istotny element propagandy antysowieckiej. „Nowy Głos Lubelski” informował o wypowiedziach komunistycznych przedstawicieli władz moskiewskich dotyczących przyszłej granicy wschodniej. Przy okazji nominacji dziennikarza Aleksandra Kornejczuka (notabene męża Wandy Wasilewskiej) na zastępcę komisarza ludowego do spraw polityki zagranicznej, dziennik informował o jego wypowiedziach na tematy Polskie. Kornejczuk o żądaniach Polski dotyczących przyszłej wspólnej z ZSRR granicy, miał się wypowiedzieć, jako o „największej niedorzeczności”¹², a polski rząd w Londynie określił mianem „aneksjonistów imperialistycznych”. Warto przy okazji przytoczyć również wypowiedz ambasadora sowieckiego w Waszyngtonie. Litwinow miał powiedzieć: „Żądania obozu emigracyjnego grupującego się wokół osoby Sikorskiego, mają wyraz wybitnie imperialistyczny i z tego powodu nie nadają się do dyskusji”¹³. O ile większość wiadomości zamieszczanych w „Nowym Głosie Lubelskim” bez wahania można zaliczyć do kłamliwych, o tyle informacje dotyczące wizji przyszłej Polski niestety okazały się prawdziwe.

Prawdziwą burzę w „Nowym Głosie Lubelskim” wywołało odkrycie grobów polskich oficerów w Katyniu w kwietniu 1943 r. Fakt ten lepiej niż jakikolwiek inny nadawał się do wywołania antagonizmu antysowieckiego w społeczeństwie polskim. Katyń szeroko opisywany w prasie gadzinowej miał odegrać wielką rolę w tym procesie, jak i w następnych zatargach polsko-sowieckich opisywanych na łamach prasy. Propaganda niemiecka z wielką skrupulatnością podeszła do sprawy mordu na polskich oficerach.

„Nowy Głos Lubelski” relacje z odkrycia tej odrażającej zbrodni rozpoczął od skrupulatnego przedstawienia miejsca kaźni polskich oficerów: „W masowych grobach porośniętych około 3-letnim młodym drzewostanem świerkowym znaleziono leżące w kilku warstwach szczątki oficerów, pomordowanych wystrzałami oddanymi wyłącznie w tył głowy”¹⁴. Władze niemieckie chcąc uwiarygodnić w spo-

12 „NGL”, 27 III 1943, nr 72, s. 1.

13 *Ibidem*.

14 „NGL”, 16 IV 1943, nr 89, s. 1.

leczeństwie polskim podawane przez siebie informacje zaprosiły polską delegację do obejrzenia miejsca zbrodni. Dziennik zamieścił na swoich stronach sprawozdanie generalnego sekretarza Polskiego Czerwonego Krzyża¹⁵, Skarzyńskiego, który zdaje relacje z postępów w procesie ekshumacji zwłok. Dziennik informował również o wysłaniu specjalnego wysłannika, który naocznie miał zrelacjonować miejsce zbrodni. Oprócz opisu miejsca zbrodni i sposobu likwidacji polskich oficerów, dziennikarz opisuje relacje naocznych świadków: pracowników kolei smoleńskiej, a także miejscowej ludności cywilnej. Jeden z kolejarzy uczestniczących w transporcie Polaków, tak relacjonuje to wydarzenie: „W marcu i kwietniu 1940 roku niemal codziennie przybywały do Smoleńska pociągi składające się z wagonów pułińskich, z których pod silną strażą funkcjonariuszy NKWD wysadzano polskich oficerów”¹⁶. Dziennikarz opisuje także relacje miejscowych chłopów, którzy widzieli transporty oficerów do lasu katyńskiego: „samochody ciężarowe z żołnierzami w obcych im polskich mundurach, zdążające do sosnowego lasu na Koziej Górze, a następnie słyszeli serie strzałów rewolwerowych”. Na koniec zamieszczona jest informacja o liczbie pomordowanych ustalonej na 10-12 tysięcy. Dziennik przytoczył również relacje z wizyty polskich oficerów – jeńców z niemieckich oflagów, którzy ze zgromadzenia uczestniczyli w ekshumacji zwłok¹⁷. Warto zaznaczyć, że gazeta lubelska zamieszczała przez pewien czas na pierwszej stronie listę osób, które udało się zidentyfikować.

Kiedy stosunki pomiędzy polskim rządem w Londynie, a ZSRR zostały zerwane propaganda antysowiecka w Nowym Głosie Lubelskim skupiła się na ukazaniu trudnego położenia Polaków w Związku Sowieckim. Było to trafna próba propagandy niemieckiej, wymierzona w wywołanie antysowieckich nastrojów w polskim społeczeństwie. Jeszcze przed oficjalnym zerwaniem stosunków można było przeczytać o Polakach w ZSRR, że są „zakładnikami Stalina”¹⁸. Dziennik oskarża władze Kremla o przetrzymywanie dwóch milionów obywateli polskich: „aby zmusić Polaków do uznania pewnych żądań sowieckich w sprawie granicy na wschodzie Europy”. W jednym z kolejnych numerów możemy przeczytać o obawach związanych z ich niepewnym i tragicznym losem¹⁹. Natomiast na początku maja gazeta lubelska poinformowała o zamknięciu granicy ZSRR dla Polaków i o przyznaniu im obywatelstwa Sowieckiego²⁰. W jednym z numerów jest zamieszczona relacja naocznego świadka Siergiejewa Szyrokowa, który opisuje warunki, w jakich przetrzymywani byli polscy jeńcy na terytorium Sowieckim. W swoim opisie zwraca on uwagę na ciężkie warunki obozowe: „Z dnia na dzień wzrasta śmiertelność wśród jeńców polskich”²¹, a także na sadyzm władz obozowych. Natomiast latem 1944 r. dziennik podał oficjalną liczbę polskich ofiar w Związku Sowieckim usta-

15 „NGL”, 22 IV 1943, nr 94, s. 1.

16 „NGL”, 17 IV 1943, nr 90, s. 1.

17 „NGL”, 21 IV 1943, nr 93, s. 1.

18 „NGL”, 22 IV 1943, nr 94, s. 1.

19 „NGL”, 30 IV 1943, nr 98, s. 1.

20 „NGL”, 5 V 1943, nr 102, s. 1.

21 „NGL”, 8 VI 1943, nr 130, s. 2.

loną na 1,5 miliona²². Gazeta zaznaczała, że są to oficjalne dane polskiego rządu emigracyjnego.

W 1944 r. propaganda antysowiecka na łamach dziennika wykorzystuje głównie spekulacje na temat przyszłego ustroju w powojennej Polsce. Władze okupacyjne zdawały sobie sprawę z relatywnie niskiego poparcia przedwojennego polskiego społeczeństwa dla komunistów. Chcąc to wykorzystać rozpoczęły rozpowszechniać skądinąd, co się później okazało, prawdziwą informację o komunistycznym ustroju przyszłej, powojennej Polski. W jednym z numerów na początku roku można było przeczytać artykuł, w którym jego autor ostrzega: „Sowiety zamierzają utworzyć komunistyczny rząd na terenie Polski”²³, jednocześnie jest tutaj podkreślone, że „Emigracja polska nie może liczyć na poparcie ze strony Anglii lub USA”. Z kolei w jednym z numerów z lutego, dziennik informował: „Na rozkaz Stalina powstała w Moskwie rada narodowa dla uwolnienia Polski”²⁴. Artykuł ten dotyczy, jak łatwo się domyśleć, powołaniu przez Stalina, Polskiego Komitetu Narodowego, który miał być przeciw wagą dla polskiego rządu londyńskiego. W dalszej części tego sprawozdania można przeczytać opinie Moskwy: „aby rezydujący wciąż jeszcze w Londynie polscy emigranci ustąpili i zrobili miejsca wysuniętym przez Moskwę bolszewickim figurantom”. „Nowy Głos Lubelski” wykorzystywał w propagandzie antysowieckiej również działania polskich komunistów działających w Moskwie. Lakoniczne komentarze dotyczyły przede wszystkim osoby Wandy Wasilewskiej i Związku Patriotów Polskich. O ile do polskiego rządu emigracyjnego w Wielkiej Brytanii prasa gadzinowa odnosiła się w miarę obiektywnie, a nawet z udawanym współczuciem, o tyle polscy komuniści w Moskwie byli z całą zaciętością zwalczani na łamach prasy. Każdy powód do ataku na tworzące się zręby przyszłego komunistycznego rządu był dobry. Przy okazji otrzymania przez Wandę Wasilewską nagrody literackiej im. Stalina, jest zwrócona uwaga na jej działalność rewolucyjną. Dziennik informuje, że Wasilewska jest autorką pisma „Wolna Polska” organu polskich komunistów: „Pismo to jawnie występuje z żądaniem utworzenia polskiej republiki radzieckiej i silnie atakuje rząd emigracyjny Sikorskiego, określając go, jako rząd imperialistyczny. Poza tym Wasilewska stoi na czele t.zw. Związku Patriotów Polskich. Związek ten nie jest niczym innym, jak związkiem komunistów Polskich”²⁵. Nota o przyznaniu Wasilewskiej nagrody literackiej była pierwszym przypadkiem, kiedy „Nowy Głos Lubelski” poinformował o działalności kół polskich w Związku Sowieckim.

Działania militarne na łamach lubelskiej gadzinówki zajmują czołową pozycję. Zadaniem tej części mojego artykułu nie jest opisanie poszczególnych walk na frontach II wojny światowej, a zwrócenie uwagi na typowe chwytły propagandowe wykorzystywane przez niemieckie gadzinówki. Najlepszym do tego przykładem będzie opis działań wojennych na froncie wschodnim. Oczywiście wszystkie inne wysiłki wojenne podejmowane przez Niemcy lub ich sojuszników były również

22 „NGL”, 23-24 VII 1944, nr 173, s. 2.

23 „NGL”, 12 I 1944, nr 9, s. 2.

24 „NGL”, 18 II 1944, nr 41, s. 1.

25 „NGL”, 27 III 1943, nr 72, s. 2.

opisywane w prasie (szczególnie te zwycięskie). Jednak to wojna ze Związkiem Sowieckim zajmowała największą miejsca na stronach gazet jawnych.

Oczywiście tak jak inne konflikty opisywane na łamach „Nowego Głosu Lubelskiego”, tak i ten nie był wywołany z winy III Rzeszy. Propaganda niemiecka chcąc, jak to zawsze było w jej zwyczaju, przekonać czytelnika do swoich racji, dotyczących odpowiedzialnych za wybuch konfliktu dokonała zakrojonej na szeroką skalę manipulacji faktami. Oczywiście cała wina za rozpoczęcie wojny była zrzucona na ZSRR i Wielką Brytanię. „W czasie, gdy Niemcy skoncentrowały wojska w Rumunii i Bułgarii, aby przeskoczyć w usadowieniu się wojsk angielskich w Grecji. Sowiety próbowały w porozumieniu z Anglią zaatakować Niemcy od tyłu”²⁶. Prasa zwraca uwagę na koncentrację Armii Czerwonej w Besarabii i Mołdawii, poparcie Jugosławii w niedawnej wojnie, próby wciągnięcia do konfliktu Turcji i naciski na Rumunię w celu odstąpienia od sojuszu z Rzeszą. Natomiast układ zawarty pomiędzy Niemcami, a ZSRR, według propagandy: „służył jedynie, jako taktyczne środki do wykorzystania pomyślnej koniunktury politycznej”²⁷. „Nowy Głos Lubelski” zamieścił na swoich stronach opinie prasy europejskiej dotyczące rozpoczętej wojny. Wśród doniesień dominują wyrazy sympatii i pochwały dla działań Wehrmachtu na wschodzie. Wszystko to miało na celu przekonanie polskiego czytelnika do racji niemieckich i jeżeli nie nastawić go pozytywnie to przynajmniej neutralnie do zaistniałej sytuacji.

W relacjach z frontu wschodniego dominują informacje podkreślające wyjątkowość tego konfliktu w dziejach świata. Podkreślane są często wielkie straty Armii Czerwonej, natomiast ani jednym słowem nie są wymienione straty Wehrmachtu. Ta swoista propagandowa megalomania wyrażała się w wiadomościach typu: „Największa bitwa w historii świata pod Białymstokiem i Mińskiem została zakończona. Dotychczas wzięto do niewoli 400 000 jeńców, zniszczono ogółem 6 233 samoloty [...] zdobyto lub zniszczono 3 332 wozy pancerne, 1 809 dział i wielkie ilości innej broni”²⁸. Co ciekawe „Nowy Głos Lubelski” nie unikał wiadomości o kontratakach Armii Czerwonej. Chcąc zachować przynajmniej częściowy obiektywizm informował od czasu do czasu o „wypadkach” wojsk sowieckich, które oczywiście były od razu były neutralizowane i nie czyniły żadnych szkód wojskom niemieckim.

Propaganda niemiecka chcąc wyrzucić wrażenie wojny cywilizowanej Europy z „sowieckim barbarzyństwem” zamieszczała często informacje o walkach państw sojuszniczych Niemiec, a także ochotników z innych krajów Europy. Typowymi artykułami wojennymi były doniesienia prasowe o walkach wojsk fińskich na północy, a rumuńskich i węgierskich na południu frontu.. Czytając tego typu doniesienia można odnieść wrażenie większego zaangażowania wojsk z państw satelickich Rzeszy niż to miało miejsce w rzeczywistości. Równie ważne było ukazanie wielkiej liczby ochotników z państw oficjalnie niebiorących udziału w konflikcie. To zadanie miały spełniać doniesienia prasowe typu: *Hiszpania wysłała na wschód swych*

26 „NGL”, 24 VI 1941, nr 144, s. 2.

27 „NGL”, 26 VI 1941, nr 146, s. 1.

28 „NGL”, 13-14 VII 1941, nr 161, s. 1.

*ochotników*²⁹, czy: „77 placówek przyjmuje zgłoszenia ochotników duńskich”³⁰. Bardzo interesujące było zamieszczenie odezwy atamana kozackiego gen. Bogdana Morosa do narodu ukraińskiego w którym nawołuje on do walki z „bolszewizmem”³¹.

Prasa gadzinowa chcąc bardziej uwiarygodnić swoje doniesienia, zamieszczała relacje naocznych świadków walk na froncie wschodnim. Jeden z żołnierzy sowieckich, którzy dostali się do niewoli miał powiedzieć: „Wiemy, że z żadnej bitwy nie wyjdziemy żywi. W walce znajdujemy się pomiędzy wojskami niemieckimi i karabinami maszynowymi komisarzy politycznych”³². Był to typowy przykład zabiegu propagandowego mającemu na celu ukazanie polskiemu czytelnikowi realiów panujących w Armii Czerwonej, co w konsekwencji miało doprowadzić do potępienia tej struktury militarnej w społeczeństwie. Powyższa relacja wpisywała się jak najbardziej wygodnie do wiadomości informujących o coraz gorszych moralach w wojsku sowieckim. Obok złych nastrojów w armii sowieckiej informowano również o katastrofalnym jej stanie osobowo-materiałowym³³. Tym bardziej powyższe doniesienia były wyraźne, jeżeli zestawić je z zwycięstwami armii niemieckiej, o której Hitler w jednym ze swoich wystąpień miał powiedzieć: „Osiągnięto [...] sukcesy przechodzące daleko najśmielsze własne oczekiwania [...]. Rozbicie potężnej armii sowieckiej zawdzięczać należy przewadze niemieckiego dowództwa, nieprześcignionej jakości broni, pierwszorzędnemu wyszkoleniu i doświadczeniu wojennemu wojska, a przede wszystkim bohaterstwu żołnierza niemieckiego i jego towarzyszy broni”³⁴.

Wrz z nastaniem jesieni na łamach dziennika zaczyna się pojawiać coraz więcej informacji zwiastujących rychłe zakończenie wojny. Było to związane z zakończeniem bitwy pod Kijowem, ochrzczonej mianem: „Największej bitwy w historii Świata”³⁵ i rozpoczynającymi się zmaganiem o Moskwę i Leningrad. Niedługo potem można było przeczytać wielką czcionką: *KAMPANIA NA WSCHODZIE JUŻ ROZTRZYGNIĘTA* i odezwę Führera, w której mówi: „Dziś rozpoczęła się ostatnia rozstrzygająca bitwa tego roku. Zada ona śmiertelny cios przeciwnikowi, a tem samem i winowajcy całej wojny samej Anglii”³⁶. Analizując powyższą wypowiedź trudno nie odnieść wrażenie, że klęska w bitwie o Wielką Brytanię jest wciąż żywa.

Mimo iż prasa pisała o wielkiej przewadze niemieckiej i o zwycięstwie, które było tylko kwestią czasu, nagle tematyka wojenna zmienia swój główny temat i przechodzi do innych części frontu wschodniego. Gdy jest już wiadome, że kampania W ZSRR nie zakończy się przed końcem roku zamieszczanych jest coraz mniej artykułów wojennych poruszających kwestię walk na froncie wschodnim. Było to związane z zatrzymaniem niemieckiego uderzenia na Moskwę i Leningrad, złymi warunkami atmosferycznymi, na które Wehrmacht nie był przygotowany,

29 „NGL”, 1 VII 1941, nr 150, s. 1.

30 „NGL”, 11. VII 1941, nr 159, s. 1.

31 „NGL”, 3 VII 1941, nr 152, s. 1.

32 „NGL”, 25 VII 1941, nr 171, s. 1.

33 „NGL”, 8 VIII 1941, nr 183, s. 2.

34 *Ibidem*, s. 1.

35 „NGL”, 30 IX 1941, nr 228, s. 1.

36 „NGL”, 12-13 X 1941, nr 239, s. 1.

a także z kontrofensywami Armii Czerwonej. Oczywiście prasa rzadko informowała o nowo zaistniałej sytuacji. Wiadomości wojenne skupiły się w tym czasie głównie na froncie walk dalekowschodnich.

Na początku 1942 r. w mało licznych artykułach opisujących sytuację na froncie wschodnim, przeważają informacje dotyczące kontrataków sowieckich odpiętych przez wojska niemieckie. Jest rzeczą charakterystyczną, że wiadomości tego typu zamieszczano przeważnie na drugiej stronie gazety. Propaganda niemiecka chcąc w jakiś sposób usprawiedliwić bierność Wehrmachtu podawała często informacje o złych warunkach atmosferycznych. Miało to przekonać polskiego czytelnika, że przerwa w ofensywie w Związku Sowieckim jest tylko chwilowa. Równie często, co wiadomości o złych warunkach atmosferycznych pojawiają się w prasie informacje o przygotowaniach do walk wiosennych. Gdy wiosna faktycznie przychodzi to poza nic niemówiącymi stwierdzeniami typu: „Na północnym odcinku frontu zdobyto szereg dalszych miejscowości”³⁷, nic się nie zmienia. Propaganda tłumaczy to kuriozalnym stwierdzeniem „Jeszcze niekorzystne warunki terenowe na Wschodzie”³⁸ tylko, że był już czerwiec. Dopiero wraz z nastaniem lata sytuacja ulega zmianie.

W czasie bogato relacjonowanej ofensywy na południowy odcinku frontu, „Nowy Głos Lubelski” szczególnie skupił się, obok relacji z kampanii kaukaskiej na bitwie o Stalingrad. Bitwa stalingradzka ochrzczona przez prasę „jedną z najpotężniejszych w całej wojnie”³⁹, oprócz militarnego miała również wielkie znaczenie propagandowe. Wśród szczegółowych opisów walk ulicznych typu: „W Stalingradzie zdobyto w walkach ulicznych wielką fabrykę traktorów „Dzierżyński”⁴⁰, można było przeczytać artykuł o nowych metodach walki z sowieckimi czołgami: „rozwinęły się [...] liczne metody walki, polegające na tym, że poszczególni żołnierze atakowali te ruchome twierdze [...] dywizja piechoty [...] zniszczyła zaledwie w ciągu 2 tygodni 277 czołgów bolszewickich. Szczególne sukcesy odnieśli przy tym dwaj podoficerowie niemieccy, którzy podczas walki, trwającej półtorej godziny zestrzelili (tak w oryginale) 11 czołgów”⁴¹. Abstrahując od tego, że relacja ta mogła wydawać się dla czytelnika mało wiarygodna, rzuca się w oczy fakt, słabości oddziałów niemieckich pod względem wyposażenia. Skoro piechota musi walczyć z jednostkami pancernymi wroga, który najwyraźniej góruje pod tym względem, nasuwa się pytanie gdzie są niemieckie czołgi. Tak, więc ten artykuł przy odpowiedniej analizie mógł odnieść całkowicie odmienny skutek od zamierzonego przez propagandę. Od listopada wiadomości z frontu Wschodniego zaczynają powoli zanikać. Można to było wytłumaczyć, jak rok wcześniej „przygotowywaniem się do zimowych walk pozycyjnych”⁴².

Początek 1943 r. na froncie wschodnim przyniósł ostateczną klęskę wojsk niemieckich pod Stalingradem. Piątego lutego „Nowy Głos Lubelski” podał: „Walka

37 „NGL”, 23 IV 1942, nr 92, s. 1.

38 „NGL”, 5 VI 1942, nr 128, s. 1.

39 „NGL”, 30-31 VIII 1942, nr 202, s. 1.

40 „NGL”, 18-19 X 1942, nr 244, s. 1.

41 „NGL”, 20 X 1942, nr 245, s. 1.

42 „NGL”, 13 X 1942, nr 239, s. 1.

w Stalingradzie zakończona 6 armia spełniła swój obowiązek⁴³. Prasa wychwalała marszałka Paulusa i żołnierzy niemieckich, wraz z ich bałkańskimi sojusznikami walczących do końca z przeważającym liczebnie i materiałowo wrogiem. Warto tutaj zamieścić nieco dłuższy, a bardzo ciekawy, fragment artykułu opisującego przebieg końcowych walk w tym mieście: „Pozycje niemieckie znajdujące się w kupach gruzów utworzone zostały w ostatnich dniach przy rezygnacji z tak już krótkiego wypoczynku. Ostrzeliwane są bez przerwy przez artylerie i zarzucone bombami [...]. Wobec nieustannego ognia artyleryjskiego otoczeni żołnierze niemieccy ratują się jedynie wolą dalszej walki i życia. Gdzie tylko można było utworzono gniazda karabinów maszynowych [...]. Jeśli bolszewickie oddziały wypadowe przystąpią do ataku wówczas grenadierzy odpierają ich białą bronią. Masy bolszewików przygniatają obrońców mimo to utrzymuje się pozycje. W krótkich przerwach walk daje się usłyszeć ryk głośników wzywających obrońców do poddania się⁴⁴. We fragmencie tym zwraca uwagę ponadludzki wysiłek żołnierza niemieckiego i jego nieprzeciętny heroizm. Oczywiście wszystko to wraz z propagandą polityczną miało wykreować w społeczeństwie polskim wizerunek walk na froncie wschodnim, jako starcia dobra ze złem. Propaganda umiejętnie żonglując faktami skutecznie ukrywała znaczenie klęski pod Stalingradem. Pisano: „Obrona Stalingradu pokrzyżowała zamiary szturmów czerwonych [...] Obrona tego miasta miała na celu osłonięcie niemieckiej armii operującej na Kaukazie i dlatego spełniła niezwykle ważne i doniosłe zadanie [...]. Siły Sowieckie nie mogły dzięki temu otrzymać znaczniejszych posiłków z północy w skutek, czego rozmach ofensywy czerwonych na Kaukazie był ograniczony”. Jest to ciekawy przykład przekłamań niemieckiej propagandy dotyczącej tematyki wojennej. Od tego czasu, gdy armii niemieckiej na Wschodzie będą towarzyszyć same klęski, jest ich coraz więcej. Przykładem niech będzie „planowe” wycofanie się z Charkowa: „Nasze wojska opróżniły miasto Charków po planowym zniszczeniu ważnych obiektów wojskowych⁴⁵.”

Gdy ofensywa zimowa zaczyna przebierać coraz niekorzystniejszy obrót, prasa zawsze informuje o jakiś pozytywnych aspektach walk w Związku Sowieckim: „Bolszewicy opłacają zdobycze niewspółmiernie wysokimi stratami⁴⁶. W drugiej połowie marca, żeby zmienić nieco ton, ogólnie negatywnych informacji, prasa zamieszcza informacje o odezwie wystosowanej przez byłego generała sowieckiego Własowa do „powstania przeciw bolszewizmowi [...] wzywa on swoich rodaków, aby zrzucili jarzmo bolszewickie, ukończyli wojnę i podjęli akcję budowy nowej Rosji⁴⁷.”

Kiedy wreszcie rusza niemiecka ofensywa pod Kurskiem, zakończona utratą ostatnich niemieckich rezerw pancernych, prasa opisując to wydarzenie zwraca uwagę na zaciętość walk i straty sowieckie: „Straty sowieckie w czołgach wynoszą już ponad 2200⁴⁸”. Można zauważyć, że wszystko by się zgadzało, gdyby zamiast

43 „NGL”, 5 II 1943, nr 29, s. 1.

44 „NGL”, 7-8 II 1943, nr 31, s. 1.

45 „NGL”, 20 II 1943, nr 42, s. 1.

46 *Ibidem*.

47 „NGL”, 21-22 III 1943, nr 67, s. 1.

48 „NGL”, 17 VII 1943, nr 164, s. 1.

„sowieckie” napisać „niemieckie”. Szybko jednak wszystko wróciło do normy i już kilka dni później „Nowy Głos Lubelski” informował: „Ofensywa sowiecka objęła cały front”⁴⁹. Wraz z nastaniem jesieni na froncie wschodnim nic się nie zmieniło. Sytuacja uległa zmianie po bitwie pod Lenino, gdzie w walkach uczestniczyli Polacy z Pierwszej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Była to wygodna możliwość dla propagandy niemieckiej ukazania sytuacji żołnierzy polskich w Armii Czerwonej, a przy okazji oczywiście dogodna sposobność do budowania w społeczeństwie, w pierwszym antysowieckich nastrojów. W drugiej połowie listopada w dzienniku pojawia się wiadomość: „Żołnierze z polskiej dywizji „Kościuszkowscy” uciekają z czerwonej armii”⁵⁰, dalej, jak podaje niemieckie dowództwo na łamach gazety, można było przeczytać: „W rejonie bojowym smoleńska po raz pierwszy wzięły udział jednostki t. zw. „polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki”. Jednostki te po krótkiej bitwie [...] zgłosiły się do niemieckich linii bojowych”. O samej dywizji i żołnierzach służących w niej było podane, że jej skład to po części żołnierze z dawnej armii polskiej wziętej w 1939 r. do niewoli, którzy nie chcąc umierać w głębi ZSRR z głodu, lub zginąć w Katyniu woleli zapisać się do „polskiej” dywizji. „Nowy głos Lubelski” przy tej okazji zamieścił szereg wywiadów z polskimi żołnierzami służącymi na Wschodzie. W jednym z nich opatrzonym wymownym tytułem: „*Bunt za „Chińskim murem” sowieckim*”⁵¹, były sierżant armii polskiej (nazwiska nie podano) opowiada o gehennie w niewoli sowieckiej i formowaniu dywizji. Oto jego fragmenty: „Oficer mówi „Jestem żołnierzem Polskim” na pytanie, dlaczego nosi mundur sowiecki odpowiada „Noszę, bo muszę”, dalej mówi „Polacy z resztą już dziś, nie walczą z wami, bo wszyscy, którzy tylko mogli, uciekli z linii bolszewickich”, następnie pokrótce opowiada on swoją historię, jak to po kampanii wrześniowej ukrywał się w lasach, wrócił do domu, został aresztowany i wywieziony w głąb ZSRR. W dalszej części wywiadu podkreśla on, że Rosjanie mówili im, że będą oni walczyć za swój kraj, jednak jak tylko znaleźli się na linii walk, wraz ze swoimi towarzyszami starał się dostać za linie niemieckie. Na pytanie reportera czy nauczył się czegoś w Związku Sowieckim odpowiada: „O tak, nauczyliśmy się i wiemy, że sierp i młot bolszewicki to symbol śmierci i głodu”. W innym wywiadzie żołnierz polski opowiadał, że członkom dywizji za najmniejsze przewinienie groziło rozstrzelanie. Podkreśla on że większa część jednostki uległa zagładzie, najpierw przez „szalony ogień” niemiecki, a później przez samych Rosjan, gdy ci zorientowali się że Polacy chcą dołączyć do Niemców”⁵². Trzeba przyznać, że „Nowy Głos Lubelski” bardzo dobrze wykorzystał fakt rzucenia polskiej dywizji na front pod względem propagandowym. Oczywiście, co do autentyczności tych relacji można mieć zastrzeżenia.

Artykuły opisujące walki na froncie wschodnim w 1944 r. są obecne na łamach „Nowego Głosu Lubelskiego” głównie tylko w pierwszych miesiącach. Właściwie we wszystkich notach prasowych poruszających ten temat, przewija się ten sam styl informujący o walkach z Armią Czerwoną. Ów nieuzasadniony optymizm

49 „NGL”, 22 VII 1943, nr 168, s. 1.

50 „NGL”, 20 XI 1943, nr 271, s. 1.

51 „NGL”, 25 XI 1943, nr 275, s. 1.

52 „NGL”, 12-13 XII 1943, nr 290, s. 1.

i zakłamywanie faktów miały na celu jak najdłuższe utrzymanie czytelników w wierze, że armia niemiecka panuje nad sytuacją. Nawet, gdy wojska sowieckie wkraczają na przedwojenne terytorium II Rzeczypospolitej prasa manipulując faktami informuje, że wszystko jest pod kontrolą niemieckiego dowództwa. Wraz z nastaniem wiosny na łamach dziennika pojawiają się wiadomości o przygotowaniach niemieckich do działań ofensywnych: „Przed nowym etapem walk na Wschodzie. Dowództwo niemieckie osiągnęło punkt szczytowy przygotowań”⁵³. Jednak, o czym niedługo można było się przekonać owe przygotowania wiosenne na niewiele się zdały, ponieważ latem pojawiają się sporadycznie wiadomości typu: „Bolszewicy rzucają do swej ofensywy letniej olbrzymie masy ludzi i materiałów”⁵⁴.

Co charakterystyczne od kwietnia „Nowy Głos Lubelski” zawierał tylko pojedyncze i lakoniczne wiadomości z walk z Armią Czerwoną. Związane to zapewne było z ofensywą Sowietką na polskim terytorium i czerwcowym lądowaniem aliantów zachodnich w Normandii.

„Nowy Głos Lubelski” na swoich łamach drukował wiele artykułów dotyczących wojennych warunków egzystencji Polaków w Generalnej Guberni. Takie tematy jak przestępczość, warunki bytowe, czy szeroko rozumiana kultura były bogato opisywane w dzienniku lubelskim, dlatego, może stanowić on ciekawe źródło historyczne tego okresu. Życie codzienne mieszkańców Lublina skupiało się w zasadzie na jednym podstawowym problemie, a mianowicie jak przeżyć w tych trudnych czasach okupacji. Podstawowym problemem z tym związanym było wyżywienie.

Nie ulega wątpliwości, że system kartkowy wprowadzony przez okupanta nie był wystarczający do zapewnienia ludności wystarczającej ilości kalorii. Tym bardziej, że tych skromnych przydziałów również często brakowało. Wynikało to z rabunkowej gospodarki surowcami naturalnymi prowadzonej przez władze niemieckie. Często zastępowano oryginalne produkty ich namiastkami. Cukier zastępowała sacharoza, tłuszcze zwierzęce zastępowała oliwa, herbatę produkowano z suszonych skórek owoców, kawa była wytwarzana z palonej pszenicy z dodatkiem żołądździ. Głównymi produktami żywnościowymi w tamtym czasie były chleb, ziemniaki i marmolada. Rzadko pojawiały się w menu jajka, różnego rodzaju kasze, czy makarony. Mięso i słodycze pozostawały w fazie marzeń ludności. Nie dotyczyło to oczywiście wszystkich. Ludzie bogaci, czy kolaboranci mogli sobie pozwolić na bardziej wyszukane dania. O wiele lepiej było na wsi gdzie gospodarstwa rolne mimo przymusowych dostaw kontyngentów produkowały żywność nie tylko na potrzeby rodziny, ale również na sprzedaż. Jednocześnie nie można zapominać, że ludność żydowska w gettach była pozbawiona nawet tych „rarytasów”. Często na żydowską kartę żywnościową przysługiwały produkty o łącznej wartości 200-400 kalorii dziennie. Niekiedy karty przeznaczone dla Żydów były unieważniane, taki wypadek miał miejsce np. w kwietniu 1940 r.⁵⁵ Pozostawało wtedy do wyboru, albo zdobycie żywności na czarnym rynku, albo przymieranie głodem i w ostateczności śmierć głodowa.

53 „NGL”, 19 V 1944, nr 118, s. 1.

54 „NGL”, 28 VI 1944, nr 151, s. 2.

55 „NGL”, 4 IV 1941, nr 79, s. 3.

Propaganda starała się ukryć zły stan aprowizacyjny ludności. Wraz z wiosną 1940 r. dziennik zamieszczał proste sposoby: „Co i jak robić należy żeby potrawy były smaczne i pożywne”⁵⁶. W artykule tym można było przeczytać: „Podstawowa zasada przyrządzania potraw tanich, a pożywnych jest wszechstronne, a przede wszystkim umiejętne wykorzystanie wartości każdego produktu, nie marnowanie odpadków i oszczędna gospodarka posiadanymi *zapasami*”. Dalej zaleca się m.in. długie moczenie grubych kasz np. fasoli i grochu, aby jak najkrócej je gotować, przez co tracą jak najmniej witamin. Proponuje się również nie smażyć mięs, a gotowanie i duszenie ich, przez co wykorzystuje się wszystkie tłuszcze zwierzęce. Innym jeszcze przykładem jest wykorzystywanie kiszzonek, na przykład z ogórków, z których można ugotować zupę.

Aby najlepiej zdać sobie sprawę z okupacyjnego wyżywienia, trzeba przyrzeć się przykładowym kartom żywnościowym przeznaczonych dla mieszkańców miasta. Na początku okupacji były wydawane tzw. karty kontrolne na produkty spożywcze dopiero później zastąpiono je kartami żywnościowymi. Różnica polegała na tym, że na kartach kontrolnych sprzedawca odnotowywał ilość i jakość zakupionego towaru, a karty żywnościowe podzielone były na kupony, za które można było nabyć od górnio określony rodzaj i ilość produktów spożywczych. Miały być one imienne i odnawiane co miesiąc. W razie ich zgubienia duplikatów nie wydawało się: „Zawierają one 15 kuponów na chleb, 4 na mąkę, 4 na mięso i 4 na marmoladę, oraz 25 kuponów na towary różne”⁵⁷. Oczywiście zmiana ta był spowodowana pogarszającymi się warunkami aprowizacyjnymi. Nie zawsze karty żywnościowe były tak „bogate”. Czasami znajdowały się na kartach tylko mąka i cukier. Przeważnie jesienią i zimą produktów na kartki, ze zrozumiałych względów można było dostać nieco więcej. Jesień była też porą na zdobycie skromnego zapasu ziemniaków. Ceny urzędowe na przełomie 1941/1942 r. wahały się od 6 do 7 złotych za sto kilogramów⁵⁸. Pod koniec 1940 r. przydział wynosił po 200 kilogramów na jedną osobę⁵⁹. Należy zauważyć, że ziemniaki były, obok chleba, podstawowym elementem codziennego menu.

Nawet, gdy się miało ważną kartę, nie mogło się być pewnym otrzymania wymienionego w niej produktu. Gdy pod koniec 1940 r. zabrakło ziemniaków na kartki, można było je otrzymać dopiero wiosną. Dziennik pisał o tym następująco: „W jesieni ub. roku szereg osób nie wykorzystowało całkowicie swych kart ziemniaczanych [...] karty te nie utraciły swej ważności [...] osoby prywatne są chwilowo wykluczone z rozdawnictwa, jednakże po załatwieniu list zbiorowych i w miarę otrzymywania transportów, po pewnym czasie zostaną i one obdzielone”⁶⁰. Podobnie było ze wstrzymaniem wydawania chleba. Można było również zdobyć potrzebne produkty drogą wymiany. W jednym z numerów napisano, że za kilogram jajek otrzyma się $\frac{3}{4}$ kilograma cukru⁶¹. Jeżeli było kogoś stać mógł kupić żywność na czarnym rynku. Ceny wolnorynkowe w październiku 1943 r. przedstawiały się

56 „NGL”, 1 VI 1940, nr 41, s. 4.

57 „NGL”, 12-13 I 1941, nr 9, s. 3.

58 „NGL”, 3 X 1941, nr 231, s. 3.

59 „NGL”, 6-7 X 1940, nr 150, s. 3.

60 „NGL”, 7 VI 1941, nr 130, s. 3.

61 „NGL”, 9-10 III 1941, nr 57, s. 3.

następująco: 1 kg. mąki pszenno-razowej 12 zł (cena urzędowa 70 gr.), 1 kg. mięsa wołowego 20 zł. (2,50 zł.), 1 kg. masła 140 zł. (6 zł), 1 kg. słoniny – 120 zł, 1 kg. makaronu 10 zł. (1,80), 1 kg. marmolady 30 zł. (4 zł), 1 kg. chleba 10 zł (45 gr.), 1 kg. cukru 45 zł. (1,66), 1 l. śmietany 20 zł.⁶²

Podobnie jak żywność system kartkowy objął również odzież. I podobnie jak tam przydziały władz niemieckich były niewystarczające. Pod koniec wojny i te skromne dostawy zanikną. Ludność robiła, więc wszystko żeby w miarę ciepło się ubrać, przestano równocześnie dbać o fason stroju, najważniejsza była jego praktyczność. Często jeden zestaw ubrań służył na wszystkie okazje. Wiele bogatszych osób wolało skromniejsze kreacje, żeby swoim wyglądem nie prowokować złodziei. Często też uważano, że publiczne obnoszenie się w bogatym stroju w tamtych trudnych czasach to nietakt. Niemożna również zapominać, że zimy tego okresu były bardzo srogie. Samo posiadanie ciepłego płaszcza było przywilejem, niedostępnym dla każdego. Pojawiali się wtedy na ulicach miast ludzie ubrani w naprędce zszytych łachmanach. Których strój składał się z kilku zniszczonych, ledwo odróżnianych par ubrań. Jeszcze gorsza sytuacja była w gettach. Ludność posiadająca „nadwyżki w garderobie” wymieniała je często na żywność, tym bardziej, że na wsi był spory popyt na ubrania. Elementy stroju można było nabyć na targowiskach używanej odzieży, lub od pokątnych sprzedawców, często pochodzące z kradzieży.

Na łamach „Nowego Głosu Lubelskiego” wielokrotnie znaleźć można odzwierciedlenie powyższych problemów. Władze okupacyjne wprowadzenie kartek na odzież tłumaczyły: „Nie będzie pokątnego handlu. Na kartki dostanie każdy tanio potrzebną mu odzież”⁶³. Jak ten system działał niech najlepiej zaświadczy procedura składania zapotrzebowania na buty, z którą można się było zapoznać w artykule: „Obuwie dla mieszkańców wsi”⁶⁴. Pisano w nim: „najpierw zgłosić się u swojego wójta i z otrzymanym od niego zaświadczeniem udać się do właściwego Urzędu Gminy gdzie zostanie wpisany na listę, następnie otrzyma w określonym terminie druk do wypełnienia, po zgłoszeniu, którego otrzyma właściwą czerwoną kartę uprawniającą do kupna żądanego produktu”. Sama procedura mogła odstraszać zainteresowanych od nabycia nowej pary obuwia. Jednocześnie świetnie ukazana jest w tym artykule wojenna biurokracja, która również musiała być wielce dokuczliwa.

Oprócz kartek, na odzież, wprowadzono również ceny maksymalne. I tak damskie obuwie, takie jak sznurowane trzewiki kosztowały: 44.50, a półbuty 39 złotych. Męskie buty ,wysokie miały kosztować 110 zł., a półbuty 44.50. Obuwie dziecięce, trzewiki sznurowane, miały wynieść 26 zł. Oprócz tego podano ceny reperacji obuwia. Naprawa butów męskich kosztowała od 2.60 do 9.65, damskich od 1.80 do 4.80, a dziecięcych od 2 do 4.80 zł. „Nowy Głos Lubelski” zachęcał także na swoich stronach, zamianę obuwia z materiałów tradycyjnych na drewniane⁶⁵.

62 J. Kasperek, *Kronika wydarzeń w Lublinie w czasie okupacji hitlerowskiej*, Lublin 1989, s. 169.

63 „NGL”, 28 IV 1940, nr 25, s. 5.

64 „NGL”, 3 IX 1940, nr 121, s. 3.

65 „NGL”, 5 V 1940, nr 28, s. 5.

Pisząc o zagadnieniu wyżywienia i odzieży warto przy okazji przedstawić obraz handlu w Lublinie. Dla wielu handlujących był to jedyny sposób na zarobienie paru groszy i wyżywienie swych rodzin. Tak samo dla kupujących była to okazja na zdobycie produktów, które jedynie w małej części były zapewniane przez system kartkowy. Sprzedający jak i kupujący musieli jednocześnie uważać, żeby uniknąć zbytniego zainteresowania organów policyjnych. Na początku warto napisać, w których miejscach Lublina skupiała się działalność handlowa. Władze niemieckie walcząc z nielegalnym obrotem towarowym ograniczyły w 1941 r. handel uliczny do dwóch ulic: Świętoduskiej i Pocztowej. Dodatkowo handel tam był dozwolony tylko od godziny 6-tej do 13-tej w okresie od pierwszego kwietnia do końca września, a od tego czasu do końca marca od 8-tej do 13-tej⁶⁶. Prasa lubelska ciekawie opisywała odbywający się handel. W jednym z numerów z początku 1941 r. opisany jest dzień targowy na ulicy Świętoduskiej, autor tego artykułu z radością zauważa: „Wśród handlujących daje się zauważyć minimalny udział Żydów” i dalej pisze: „Najbardziej ożywiony ruch w obecnym okresie panuje przy straganach z ciepłą bielizną i częściami garderoby, jakkolwiek handel tutaj odbywa się tylko rzeczami używanymi. Wielką konkurencją dla tych miejsc sprzedaży, są sprzedawcy chwilowi, którzy zaopatrują się w kawałek jakiegokolwiek materiału, stoją na placu, starając się go jak najkorzystniej sprzedać (Być może byli to złodzieje próbujący sprzedać swoją zdobycz, lub ludzie, którzy nie mając pieniędzy na jedzenie wysprzedają swoje ostatnie wartościowe przedmioty) [...] Dość spora jest również liczba osób handlujących mydłem. Ze zdziwieniem patrzy się na jakąś kobiecinę lub mężczyznę, który z najwyżej 1 kilogramowym kawałkiem mydła stoją cierpliwie czekając na nabywców. Bardzo wskazaną instytucją [...] jest budka z szumnym napisem: Zakąski gorące i zimne, kielbasa, mleko, kawa i piwo [...]. Drugą odrębną instytucją jest mały zakład ślusarski umieszczony w jednej z budek. Z usług tego warsztatu korzystają przeważnie przyjezdni, żądając naprawy klucza, kłódek, rowerów”⁶⁷. W cytacie tym rzuca się w oczy pauperyzacja ludności zgromadzonej na targowisku, a sama działalność handlowa pokazuje determinację ludzi walczących o zapewnienie bytu materialnego sobie i swym bliskim.

Żeby dodatkowo utrudnić ludności możliwości zaopatrywania się w podstawowe produkty i ukrócić czarny rynek, władze zarządziły wymianę straganów starych na nowe. Motywowane to było „upiększaniem miasta”⁶⁸. Władze niemieckie walcząc z wolnym rynkiem, wprowadzały szereg restrykcji godzących w handlarzy produktów żywnościowych. Jednym z przykładów tych utrudnień były ograniczenia w przewozie towarów koleją⁶⁹. Zakaz przewozu objął artykuły żywnościowe, zwierzęta żywe, pasze, nawozy sztuczne i nasiona. Latem 1942 r. zasępiono go limitami przewozowymi. Można było ze sobą wieść do 0,5 kg. masła lub kilogram przetworów mięsnych a także dziesięć kilogramów ziemniaków na osobę⁷⁰. Co warte zaznaczenia, kolej, jako środek transportu, była wykorzystywana przez

66 „NGL”, 22 VIII 1941, nr 195, s. 3.

67 „NGL”, 4 I 1941, nr 3, s. 4.

68 „NGL”, 19 IV 1941, nr 89, s. 3.

69 „NGL”, 18 IV 1941, nr 88, s. 3.

70 „NGL”, 28 VII 1942, nr 173, s. 3.

handlujących do przewozu towarów na dłuższych odległościach. Handlarze, w poszukiwaniu jak najlepszej ceny na swoje towary, potrafili pokonywać znaczne odległości, niejednokrotnie z jednego końca Generalnej Guberni na drugi. Okupant wprowadził także specjalne zezwolenia na handel domokrażny⁷¹, a także produktami ogrodniczymi⁷². Mimo iż władze niemieckie robiły wiele żeby ukrócić czarny rynek w handlu wysiłki te na niewiele się zdały. Ludność polska była zbyt zdeterminowana walką o przetrwanie, żeby przestrzegać restrykcji okupanta.

Życie codzienne ludności polskiej pod okupacją kształtowały także różnego rodzaju restrykcje wydawane przez władze niemieckie. Miały one na celu kontrolę życia ludności, w celu wykorzystania Polaków w niemieckiej machinie wojennej, a także zapewnienie spokoju na tyłach frontu wschodniego. „Nowy Głos Lubelski” wielokrotnie zamieszczał na swoich stronach tego typu rozporządzenia władz. Szczególnie dużo było ich, ze zrozumiałych względów, w pierwszych dwóch latach okupacji.

Wśród zarządzeń okupanta odnoszących się do ludności Polskiej możemy znaleźć m.in. informacje dotyczące obowiązywania godziny policyjnej⁷³, czy konieczności zgłaszania majątków pożydowskich⁷⁴. Wiele ciekawych wydarzeń miało miejsce w 1941 r. W czasie zimy można było przeczytać wiele wiadomości, dotyczących trudów życia spowodowanych przez mróz, a także ograniczeniach w handlu drzewem, co propaganda tłumaczyła niskim zalesieniem Generalnego Gubernatorstwa, co widoczne było również w zakazie budowania budynków z drzewa⁷⁵. Mniej więcej od maja wprowadzono ograniczenia w zużyciu prądu⁷⁶. Restrykcje okupanta w 1941 r. związane były również z przygotowywaną inwazją na Związek Sowiecki. Miesiąc przed atakiem w prasie pojawiły się wiadomości o ograniczeniach w podróżowaniu koleją⁷⁷ (trzeba było mieć specjalne zezwolenie), a kilka dni przed 22 czerwca, o zakazie używania dróg publicznych⁷⁸. Wszystko to miało oczywiście na celu ukrycie przed ludnością miejscową planów agresji. Z drugiej jednak strony łatwo można było się jej domyśleć, ponieważ władze miejskie w Lublinie informowały o zaciemnieniach miasta już w pierwszej połowie maja⁷⁹. Od początku działań na froncie wschodnim obowiązywało w Lublinie, (do wkroczenia na teren miasta Armii Czerwonej) obowiązkowe zaciemnienie miasta, które trwało mniej więcej, od zachodu do wschodu słońca.

Wiele informacji zamieszczanych w „Nowym Głosie Lubelskim” zachęcało do wyjazdu do pracy w Niemczech. Był to jeden z podstawowych wymogów skierowanym do społeczeństwa, praktycznie od początku okupacji. Praca setek tysięcy przymusowych robotników zatrudnionych w niemieckim przemyśle i rolnictwie, stanowiła nieodłączny element hitlerowskiej okupacji. Począwszy od 1943 r.

71 „NGL”, 15 I 1942, nr 11, s. 3.

72 „NGL”, 24 VI 1942, nr 144, s. 3.

73 „NGL”, 9 III 1940, nr 8, s. 1.

74 „NGL”, 11 II 1940, nr 4, s. 3.

75 „NGL”, 16 VII 1941, nr 163, s. 3.

76 „NGL”, 7 V 1941, nr 104, s. 3.

77 „NGL”, 23 V 1941, nr 118, s. 3.

78 „NGL”, 14 VI 1941, nr 136, s. 3.

79 „NGL”, 24 VI 1941, nr 144, s. 4.

była wręcz niezbędna. Gdy armii niemieckiej na froncie wschodnim zaczyna doskwierać brak ludzi, w Niemczech zaczyna się powszechna rekrutacja. Ubytki siły roboczej w przemyśle, czy w rolnictwie można było zapłacić tylko robotnikami z państw podbitych. Wykorzystywanie ludności m.in. z terenów Generalnego Gubernatorstwa pozwoliło uporać się władzom niemieckim z problemem braku siły roboczej w wojennej gospodarce Rzeszy.

Pierwszym zarządzeniem okupanta mającym na celu pozyskanie taniej siły roboczej był nakaz stawienia się wszystkich mężczyzn i kobiet w wieku od 16 do 45 lat, niemających stałego zajęcia do urzędu pracy, który w Lublinie mieścił się na Krakowskim Przedmieściu 64, w celu zbadania ich zdolności do zatrudnienia⁸⁰. Kierownikiem jego w tamtym okresie był dr Britze. Było to pierwsze zarządzenie mające na celu stworzenie listy najbardziej wartościowych pracowników, których w niedalekiej przyszłości można było wysłać do pracy w Rzeszy. Innym zarządzeniem był wymóg posiadania do dziesiątego czerwca 1940 r. dowodu zameldowania w urzędzie pracy⁸¹. Wynikało z niego, że każdy, a szczególnie ludzie z roczników 1915-1923 musiał się zarejestrować w urzędzie pracy i podać czy posiada pracę, czy nie. W przypadku bezrobotnych Polaków chciano im „zapewnić zajęcie” w Niemczech. Jednocześnie przypomniane było: „pracodawcom o zakazie przyjmowania do pracy bez zgody Urzędu Pracy”, gdyby ktoś chciał wyrobić sobie fałszywe dokumenty. Dodatkowo, jeżeli ktoś chciał zmienić pracę, musiał uzyskać na to zgodę urzędu pracy⁸².

„Nowy Głos Lubelski” od pierwszego numeru rozpoczął na swoich stronach kampanię promującą wyjazdy na „saksy” do Niemiec. Rozpoczęcie kampanii pod koniec zimy nie było przypadkowe. Władze Niemieckie chciały zapewnić rolnictwu dopływ świeżych rąk do pracy w okresie najważniejszych prac polowych. Pracę w Rzeszy reklamowano, jako „niewątpliwą, niebywałą okazję dla małorolnych, bezrolnych i bezrobotnych zapewnienia sobie dobrego zarobku”⁸³. W pierwszej połowie 1941 r. dziennik wzmógł na swych stronach promowanie wyjazdów. Zamieszczał m.in. fotografie uśmiechniętych Polaków w czasie pracy lub po niej⁸⁴. Gdyby żona martwiła się dlaczego jej mąż nie pisze mogła przeczytać: „Ale mi jest dobrze to się i pisać nie chce”⁸⁵. Mimo iż propaganda robiła wszystko żeby zachęcić do wyjazdów, nie na wiele się to zdało. Nic, więc dziwnego, że Niemcy, wobec braku chętnych organizowali przymusowe wywózki Polaków do pracy w Rzeszy. Okupant tego typu proceder tłumaczył m.in. tym: „Płaga żebractwa, zdrowi i silni ludzie nie chcą pracować”⁸⁶. Dalej w artykule tym zamieszczone było tego typu wyjaśnienie: „Żebractwo, jak się okazuje nie jest takim złym jak by się wydawało zawodem. Przeciętny „zdolny” żebrak zarabia dziennie dziesięć złotych [...] żebrak z pl. Litewskiego wyśpiewując z krzyżem na piersiach modlitwy, aż się prosi o zabranie go do... przymusowych robót”.

80 „NGL”, 6 IV 1940, nr 16, s. 4.

81 „NGL”, 29 V 1940, nr 38, s. 3.

82 „NGL”, 7 I 1943, nr 4, s. 3.

83 „NGL”, 11 II 1940, nr 4, s. 3.

84 „NGL”, 25 III 1941, nr 70, s. 3.

85 „NGL”, 27 III 1941, nr 72, s. 3.

86 „NGL”, 23 IV 1940, nr 23, s. 4.

Powoływani do pracy przymusowej, nie odbywali swojej służby tylko na terenie Niemiec. Na początku okupacji powołano na terenie Generalnego Gubernatorstwa Służbę Budowlaną, której zadaniem było m.in. budowa dróg, mostów i fortyfikacji na granicy z ZSRR. Innymi słowy wykorzystywano ich do ważnych prac na terenie kraju, które leżały w interesie okupanta. O zaletach tej pracy dziennik pisał: „Jako wynagrodzenie otrzymają: mieszkanie, wyżywienie, ubranie robocze i 1 zł. dziennie kieszonkowego. Po odbyciu czteromiesięcznej pracy [...] każdy zwolniony otrzyma świadectwo uprawniające go do pierwszeństwa przy ubieganiu się o posadę, bądź pracownika fizycznego, bądź umysłowego”⁸⁷. Jak nie trudno się domyśleć władze niemieckie nie spotkały się z wieloma zgłoszeniami. Warunki pracy, która trwał wiele godzin były ciężkie, a jedzenia zawsze brakowało. Do tego dochodziły problemy z noclegami, nierzadko zdarzało się, że spano tam gdzie pracowano. W lutym 1942 r. liczba osób zatrudnionych w Służbie Budowlanej wyniosła 4 tysiące „junaków”⁸⁸. Niedługo potem nastąpiła kolejna rekrutacja do Służby Budowlanej Dystryktu Lubelskiego. Objęła ona roczniki: 1921, 1922 i 1923, dodatkowo służbę przedłużono z czterech do siedmiu miesięcy⁸⁹.

Będąc jeszcze przy robotnikach, to należy nadmienić ważną informację zamieszczoną przez dziennik w listopadzie 1940 r. Otóż opisana w niej była obowiązująca od 9 grudnia 1939 r. taryfa płac dla robotników i robotnic w Generalnym Gubernatorstwie. W myśl ustawy rzemieślnicy z doświadczeniem za swoją pracę mieli dostawać złotówkę za godzinę pracy, zwykli robotnicy z doświadczeniem 62 grosze, a laicy w zawodzie pół złotego. Niewykwalifikowane robotnice pobierały po 40 groszy za godzinę pracy⁹⁰. Nie trudno zauważyć jak ciężko było przeżyć za tak skromne wynagrodzenie.

„Nowy Głos Lubelski” w znacznie mniejszym stopniu, ale również, zamieszczał informacje o życiu codziennym ludności wiejskiej. Trzeba od razu zaznaczyć, że życie na wsi było znacznie bezpieczniejsze i mniej poddane rygorom okupanta. Dowodzą temu chociażby straty populacji wsi polskiej w porównaniu z miastem. Według danych po wojnie, liczba ludności miejskiej była niższa o 54,4% od stanu przedwojennego (w dużym stopniu była to ludność żydowska), natomiast wieś straciła „tylko” 5,7% swych mieszkańców⁹¹. Podstawowym obowiązkiem ludności wiejskiej było dostarczanie kontyngentów żywnościowych władzom niemieckim. Mieszkańcy wsi musieli oddawać ze swoich zbiorów określoną część zboża, ziemniaków i innych płodów rolnych, a także mięsa i żywego inwentarza. Nie wywiązywanie się z nich było karane śmiercią. Jednak, na co trzeba zwrócić uwagę, życie na wsi w czasie okupacji było bardziej bezpieczne niż w mieście. Po pierwsze tereny wiejskie zapewniały swoim mieszkańcom wystarczającą ilość pożywienia. Do tego nadwyżki można było korzystnie sprzedać, w zawsze głodnym mieście, albo korzystnie wymienić za odzież lub produkty rzemieślnicze. Po drugie tereny wiejskie dawały większe poczucie bezpieczeństwa. Nie były tak kontrolowane

87 „NGL”, 13 V 1941, nr 109, s. 3.

88 „NGL”, 17 II 1942, nr 39, s. 3.

89 „NGL”, 14 III 1942, nr 61, s. 3.

90 „NGL”, 14 XI 1940, nr 182, s. 3.

91 J. Wrona, *Postawy Polaków wobec rzeczywistości społecznej i politycznej po II wojnie światowej*, [w:] *Długa wojna światowa – osądy, bilanse, refleksje*, pod red. Z. Mańkowskiego, Lublin 1996, s. 74.

przez Niemców jak miasta, a lasy dawały możliwość ukrycia się w razie niebezpieczeństwa. Oczywiście były od tego wyjątki, jak pacyfikacje wsi w rejonach działań partyzanckich, czy eksterminacja ludności wiejskiej, jak to miało miejsce na Zamajszczyźnie w 1942 i 1943 r.

Rolnicy za odstawione kontyngenty dostawali kwity, które mogli wymieniać na potrzebne im produkty rzemieślnicze lub spożywcze. Latem 1943 r. system ten uległ zmianie. Od tego czasu ludność wiejska dostawała tzw. punkty premiowe. Za dostarczenie 100 kilogramów żyta rolnik dostawał 10 punktów. Mógł za nie nabyć: za 2 punkty 0,5 l. wódki, 30 papierosów, lub materiały włókiennicze. Jeden punkt można było przykładowo wymienić na pół kilograma produktów żelaznych, lub przeliczając jeden punkt na jeden złoty nabyć za tę wartość świec, środków do prania lub wyrobów skórzanych⁹². Przydziały punktowe innych produktów rolnych wynosiły: za 100 kg. owsa – 8 pkt., 100 kg. kukurydzy, żyta lub jęczmienia – 10 pkt., 100 kg. pszenicy – 13 pkt., 100 kg. maku – 50 pkt., 100 l. mleka, od 5 do 12 pkt., 100 kg. wieprzowiny od 40 do 120 pkt.⁹³. Nie da się ukryć, że system ten miał na celu jak największe wykorzystanie wsi polskiej.

Dużo miejsca na łamach pisma poświęcano problemowi przestępczości w dystrykcie lubelskim. Czasy okupacji, szczególnie tej, jaką zaserwował Polakom niemiecki najeźca, stymulowały ludność do zmiany swoich zachowań. Często trzeba było zdać się na instynkt, żeby przeżyć. Wiele czynów uchodzących przed wojną za przestępstwa, było w tych czasach na porządku dziennym tolerowane. Kodeks moralny ludności uległ radykalnej deprecjacji, a czasami w ogóle zanikł. Do tego dochodzi oczywiście wszechogarniająca bieda, brak pracy i perspektyw na lepsze jutro. Nie trudno się domyśleć, że stąd był już tylko niewielki krok do wszelakiego bandytyzmu, przejawiających się kradzieżami, napadami rabunkowymi, czy morderstwami. Przestępstwa opisywane w „Nowym Głosie Lubelskim” miały różny charakter. Od chuligańskich wybryków młodzieży, często pozostawionej samej sobie, do morderstw i napadów rabunkowych.

Szczególnie nasilony w tamtych czasach był wszelkiego rodzaju bandytyzm grup przestępczych grasujących na terenach wiejskich. W „Nowym Głosie Lubelskim” można było przeczytać wstrząsające relacje napadniętych, które nierzadko kończyły się śmiercią poszkodowanych. W jednej z relacji napisane było: „Pięciu napastników napadło na właściciela majątku Sarny w gminie Ulesz. Bandyci uzbrojeni w karabiny i rewolwery po sterroryzowaniu domowników, obrabowali doszczętnie cały dom zabierając bieliznę, ubranie oraz 1.000 złotych gotówką”⁹⁴. Przestępcy nie gardzili również prostym mieniem włościańskim i napadali także na domy chłopów.

Sporo relacji było poświęconych zabójstwom. W jednym z przypadków można było przeczytać o alkoholizmie, która zabiła swojego męża z powodu kłótni małżeńskiej⁹⁵. Na marginesie należy zauważyć, że problem przemocy w rodzinie nie był rzadki. Co pewien czas pojawiały się informacje typu: „Mąż pobił żonę

92 „NGL”, 6 VIII 1943, nr 181, s. 3.

93 „NGL”, 12 VIII 1943, nr 186, s. 3.

94 „NGL”, 6 VI 1940, nr 45, s. 5.

95 „NGL”, 8 VI 1940, nr 47, s. 4.

w czasie kłótni, łamiąc jej dwa żebra i powodując ogólne potłuczenia⁹⁶. W innym przypadku powodem zabójstwa młodej dziewczyny był zawód miłośny⁹⁷. Często dochodziło do zabójstw pod wpływem porachunków sąsiedzkich lub zazdrości. Zdarzali się również wielokrotni mordercy. W jednym z artykułów można było przeczytać: „Dzięki energii policji zlikwidowano potwornego mordercę Stanisława Smyka mającego na swym sumieniu kilka zbrodni [...] zastrzelił we wsi Staw Ujazdowski dwie osoby, a w sąsiedztwie rodzinę [...] Smust złożoną z czterech osób. (W czasie obławy) Smyk, nie znajdując wyjścia popełnił samobójstwo⁹⁸. Nie do rzadkości w czasie okupacji należały również samobójstwa. Ludzie, którym wojna odebrał dom i osoby, które kochali, często w tej, wydawałoby się beznadziejnej sytuacji decydowali się skończyć ze swoim życiem.

Kolejny opis procesu: *6 miesięcy więzienia za dokonanie spędzenia płodu*⁹⁹, również oddaje dobrze wojenną rzeczywistość. Aborcja w czasie pokoju i względniego dobrobytu stanowi problem, a co dopiero mówić o czasach wojennych, w którym dorosłym było ciężko przeżyć nie mówiąc już o małych dzieciach. Bieda, głód, trudne warunki lokalowe, stanowią podstawowe problemy związane z genezą tego zagadnienia. Często matki wolały oszczędzić nienarodzonemu dziecku, trudów życia w takiej rzeczywistości. Powyższy artykuł opisuje proces Marii Wareckiej oskarżonej o usunięcie „dwu miesięcznego płodu”, oraz Ireny Roman akuszarki „oskarżonej o dokonanie za zgodą Wareckiej spędzenia płodu”. Sąd uznał obie oskarżone za winne i skazał niedoszłą matkę na dwa tygodnie aresztu, a Roman na pół roku więzienia. Ważnym problemem obok aborcji, były zabójstwa dzieci tuż po ich urodzeniu. W pierwszej połowie 1941 r. dziennik opisywał kilka takich przypadków. Oto fragment jednego z nich: „Dnia 28 lutego br. 26 letnia Leokadia Nowosad [...] urodziła dziecko płci męskiej. Ponieważ Leokadia Nowosad [...] była rozwiedziona [...] i zatrudniona, jako służąca, chciała zataić fakt porodu. W tym celu żywe dziecko zakopała w gnoju. W pół godziny później dziecko znaleziono, jednak zmarło ono po 8 godzinach¹⁰⁰.

Najczęściej pojawiającymi się przestępstwami opisywanymi na łamach dziennika były kradzieże i różnego rodzaju oszustwa. Sam „Nowy Głos Lubelski” pisał na swoich stronach o „epidemii kradzieży w Lublinie¹⁰¹”. Łatwo, więc wysnuć wnioski, że tego typu łamanie prawa było najpopularniejsze. Zapoznając się z tego rodzaju przestępstwami można wysnuć wnioski, na jakie towary było zapotrzebowanie w polskim społeczeństwie. Podstawowymi produktami, na jaką utratę byli narażeni mieszkańcy Lubelszczyzny były artykuły pierwszej potrzeby takie jak żywność i odzież, choć niekiedy złodzieje wynosili wszystko co wpadło im pod rękę.

Sporo interesujących informacji zamieszczał dziennik lubelski o życiu codziennym ludności żydowskiej. Może się wydawać, że gazeta gadzinowa nie jest najlepszym źródłem do opisywania trudów życia codziennego tej mniejszości. Trzeba

96 „NGL”, 21 III 1941, nr 67, s. 4.

97 „NGL”, 11 VI 1940, nr 49, s. 11.

98 „NGL”, 10 VIII 1940, nr 101, s. 4.

99 „NGL”, 12 I 1944, nr 9, s. 3.

100 „NGL”, 6 III 1941, nr 54, s. 3.

101 „NGL”, 19 VIII 1940, nr 109, s. 5.

pamiętać o jej propagandowym charakterze i tym, że jednym z jej zadań było podsycanie w społeczeństwie wrogości do ludności wyznania mojżeszowego. Jednak i w tej prasie można znaleźć kilka artykułów opisujących warunki egzystencji tej grupy religijnej, szczególnie na początku okupacji. Oczywiście gadzinówki ani słowem nie wspominają o eksterminacji narodu żydowskiego, ale i tak warto się przyjrzeć innym aspektom ich codziennego życia opisywanym w „Nowym Głosie Lubelskim”.

Jeszcze przed utworzeniem getta, ludność żydowska była narażona na szereg restrykcji mających na celu upokorzenie i wyodrębnienie tej mniejszości religijnej. Wśród rozporządzeń władz niemieckich drukowanych na łamach dziennika, można było dowiedzieć o zakazie podróżowania kolejną¹⁰², komunikacją miejską i uczęszczania do lokali publicznych, czy o tym, że Żydzi musieli nosić opaski z gwiazdą Dawida¹⁰³, pomocy medycznej mogli im udzielać tylko lekarze tej samej narodowości¹⁰⁴. Po utworzeniu getta restrykcje dotyczące ludności wyznania mojżeszowego przybrały jeszcze na sile. Najlepszym tego przykładem był zakaz opuszczania dzielnicy żydowskiej, a tego typu przewinienie było karane śmiercią¹⁰⁵. Żydom nie można było również dokonywać rytualnych ubojów zwierząt, za co groził również najwyższy wymiar kary¹⁰⁶.

Restrykcje wymierzone w ludność wyznania mojżeszowego dotkały również ludność chrześcijańską. Polakom zabroniono udzielania jakiegokolwiek pomocy Żydom¹⁰⁷. Pojawiały się również ostrzeżenia typu: „Nie kupujmy garderoby od Żydów”¹⁰⁸ która, według prasy miała być zawszona, a co za tym idzie, narażać ewentualnego kupującego na zarażenie tyfusem plamistym. Zachęcano do współpracy w oczyszczeniu miasta z ludności żydowskiej: „Nie ograniczajmy się tylko do bojkotu rynku żydowskiego: każdego napotkanego na targu polskim Żyda odstawmy bezzwłocznie w ręce policji”¹⁰⁹. Żeby bardziej zohydzić obraz Żydów w polskim społeczeństwie, pojawiały się na stronach dziennika artykuły szkalujące tą mniejszość religijną. W jednym z takich paszkwili pod tytułem „Żydzi” można było m.in. przeczytać: „Żydzi kradną, Żydzi oszukują i fałszują, Żydzi podżegają do wszystkich świnstw [...] Gdy na froncie leje się krew [...] żydowscy kapitaliści pomnażają swe miliony w szalonym tempie”¹¹⁰. W następnym numerze zaś, w zakończeniu tego artykułu autor stwierdzał: „[Polska] Była bowiem [...] hotelem żydowskim [...] Nie było drogi, którą by się do Polski nie pchali wszyscy wyrzuceni za oszustwa złodzieje, czy inne łajdactwa z innych państw Żydzi. Na końcu swojego wystąpienia autor oskarża: „Żydzi doprowadzili Polskę jako państwo do upadku i muszą za to cierpieć. Nareszcie sprawiedliwości stało się zadość, władze

102 „NGL”, 29 V 1940, nr 38, s. 3.

103 „NGL”, 11 II 1940, nr 4, s. 4.

104 „NGL”, 2 III 1940, nr 7, s. 6.

105 „NGL”, 11 IV 1942, nr 82, s. 3.

106 „NGL”, 21 VII 1942, nr 167, s. 3.

107 „NGL”, 4 X 1941, nr 232, s. 3.

108 „NGL”, 20 XII 1941, nr 298, s. 3.

109 *Ibidem*.

110 „NGL”, 30 III 1940, nr 13, s. 1.

niemieckie wyznaczyły im należne, zasłużone w społeczeństwie miejsce¹¹¹. Na uwagę zasługuje fakt, że tak jak Hitler obwinił Żydów o klęskę Niemiec w I wojnie światowej, tak autor powyższego artykułu wini ich o doprowadzenie do upadku II Rzeczypospolitej. Od kwietnia 1941 r. wraz z utworzeniem getta lubelskiego, pojawiają się na stronach dziennika propagandowe ilustracje: „Żydzi wszy Tyfus Plamisty”. Co miało uzasadnić w oczach polskich czytelników odseparowanie ludności żydowskiej w specjalnie przygotowanym dla nich kwartale miasta. Teren getta ograniczony był następującymi ulicami: „róg Kowalskiej i przez Kowalską, Krawiecką, wzdłuż bloku domów [...] przecinając ulicę Sienną do Kalinowszczyzny, aż do rogu Lubartowskiej. Lubartowską do rogu Kowalskiej”¹¹². Poza gettem Żydom można było mieszkać na ulicy Grodzkiej, na której znajdował się żydowski sierociniec, Rada Żydowska i mieszkania żydowskich pracowników zatrudnionych w niemieckich instytucjach, a także w urzędzie pracy i w Radzie Żydowskiej¹¹³. Według dziennika pod koniec września 1940 r. w Lublinie miało mieszkać 42 570 osób wyznania mojżeszowego¹¹⁴. Do chwili utworzenia getta, liczba ta mogła się nieznacznie wahać. Nietrudno sobie, zatem wyobrazić jak ciężkie warunki mieszkaniowe musiały panować w dzielnicy żydowskiej. Ścisk i przepełnienie, codziennie towarzyszyły ludności. Często całe rodziny musiały zamieszkiwać na strychach lub w piwnicach. Do tego trzeba dodać katastrofalne warunki higieniczne i żywnościowe. Ważną datą w istnieniu getta był 22 lutego 1942 r. Nastąpił wtedy podział dzielnicy żydowskiej na tzw. część „A” i „B”. W getcie „B” mieli przebywać Żydzi pracujący dla Niemców oraz w Radzie Żydowskiej¹¹⁵. Żydów z getta „A” w marcu wywieziono do obozów zagłady, głównie do Bełżca¹¹⁶. W kwietniu 1942 r. z rozkazy gubernatora Zonera na Majdanie Tatarskim utworzono nowe getto dla pozostałych Żydów. Getto na Majdanie Tatarskim nie utrzymało się jednak długo. 19 lipca przebywający w Lublinie Himmler wydał rozkaz zakazujący ludności wyznania mojżeszowego przebywania na terenie Generalnego Gubernatorstwa, poza obozami zbiorczymi na terenie Warszawy, Krakowa, Częstochowy, Radomia i Lublina (Majdanek). Rozkaz miał być zrealizowany do 31 grudnia 1942 r.¹¹⁷ Od końca lata zaczęto przenoszenie ludności żydowskiej z getta, przeważnie do obozu na Majdanku. Ostatni transport Żydów z Majdanu Tatarskiego dotarł na Majdanek 9 listopada¹¹⁸.

Kultura i rozrywka doby okupacji odgrywały istotną rolę w społeczeństwie polskim. Mimo iż władze niemieckie pozwoliły tylko na kulturę najniższego lotu, to sale koncertowe, czy kinowe często nie mogły pomieścić wszystkich chętnych do obejrzenia danego spektaklu. Jest to tym bardziej interesujące, że polskie podziemie nakłaniało do bojkotu rozrywek organizowanych przez Niemców. Kolportowano m.in. ulotki mające zniechęcić widzów do uczęszczania na seanse kino-

111 „NGL”, 2 IV 1940, nr 14, s. 1.

112 „NGL”, 21-22 XII 1941, nr 299, s. 3.

113 T. Radzik, *Lubelska dzielnica zamknięta*, Lublin 1999, s. 32.

114 „NGL”, 29-30 IX 1940, nr 144, s. 8.

115 T. Radzik, *op. cit.*, s. 40.

116 *Ibidem*, s. 42.

117 *Ibidem*, s. 53-54.

118 Z. Leszczyńska, *Kronika obozu na Majdanku*, Lublin 1980, s. 99.

we, czy koncerty. Owy gład wrażeń był ewenementem w polskim społeczeństwie w czasie okupacji hitlerowskiej. Spowodowany był chęcią oderwania się widzów od szarej codzienności. Uczestnictwa w czymś, co nie ma miejsca w życiu codziennym, co jest wymyślone i realne tylko na ekranie kina. Życie kulturalne w kraju, jak i wszelkie inne przejawy egzystencji społecznej, było unormowane przez okupanta specjalnymi zezwoleniami. We wrześniu 1940 r. władze niemieckie wydały zarządzenie mówiące o konieczności rejestracji wszelkiej działalności kulturalnej¹¹⁹: Podanie o zezwolenie należało składać w Wydziale Oświaty Ludowej i Propagandy w okręgu zamieszkania.

Jeżeli chodzi o życie rozrywkowe na terenie miasta Lublina, jego mieszkańcy mieli do swojej dyspozycji m.in. trzy kina: „Rialto” otwarte w marcu 1940 r. „Venus”, które swoją działalność rozpoczęło dwa tygodnie później¹²⁰, i otwarte na początku kwietnia „Apollo”. W ostatnim z nich, co niedzielę organizowany był także „Poranek muzyczny”, w czasie którego odbywały się koncerty muzyczne. Co ciekawe na początku okupacji w repertuarze kin można było zobaczyć przedwojenne filmy polskie, m.in. „Znachora” w „Rialto”, czy „Granicę” w „Venus”¹²¹. W kolejnych latach, jednak przeważały filmy niemieckie o niezbyt skomplikowanej fabule. W jednej z recenzji zamieszczonej na łamach dziennika można było przeczytać: „W „Apollo” wyświetlany jest obecnie, obfitujący w wiele humorystycznych scen film z Idą Wust i niezrównanym Theo Lingenem, p.t. „Słynny agent Bully”. Film ten cieszy się zasłużoną frekwencją publiczności rządnej dobrej rozrywki”¹²². Oprócz tematyki komedio-sensacyjnej, ważne miejsce zajmował w kinie nurt komediowo-erotyczny. Przed lub po wyświetleniu filmu można było także zobaczyć „Tygodnik Generalnego Gubernatorstwa”, w którym przedstawiano najnowsze rozporządzenia i „sukcesy” władz niemieckich na terenie kraju¹²³. Niekiedy organizowano darmowe pokazy dla Polaków, zatrudnionych w niemieckich urządach i przedsiębiorstwach. Bilety na takie seanse były do odebrania w administracji „Nowego Głosu Lubelskiego”¹²⁴. O wielkim powodzeniu kina w latach okupacji dobrze świadczy fakt wykupywania biletów na seanse przez tzw. „koników”. Osoby te odsprzedawały później wejściówki na projekcje po zawyżonych cenach, chętnych na takie bilety oczywiście nie brakowało. Dziennik pisał o swoistej pladze tego typu zarobkowania młodzieży¹²⁵. Od końca lipca 1941 r. organizowano pokazy kronik wojennych z frontu wschodniego¹²⁶. Miały one donieść ludności polskiej o zwycięstwach „niezwyciężonej armii niemieckiej” w Związku Sowieckim i pokazać, że pokonanie wroga to tylko kwestia czasu. Zakończyły się one wraz z pierwszymi niepowodzeniami na froncie wschodnim.

Kościół katolicki także obdarzał swoich wiernych możliwością uczestnictwa w życiu kulturalnym. W czasie świąt, czy to Bożego Narodzenia, czy Wielkanocy

119 „NGL”, 3 IX 1940, nr 121, s. 4.

120 „NGL”, 9 IV 1940, nr 17, s. 3.

121 „NGL”, 26 V 1940, nr 37, s. 4.

122 „NGL”, 7 IV 1943, nr 81, s. 3.

123 „NGL”, 11 II 1942, nr 34, s. 3.

124 „NGL”, 9 V 1942, nr 106, s. 3.

125 „NGL”, 15 I 1943, nr 13, s. 3.

126 „NGL”, 27-28 VII 1941, nr 173, s. 3.

odbywały się w Katedrze Lubelskiej koncerty z okazji Bożego Narodzenia i Wniebowstąpienia Pańskiego. Wraz z piątym Bożym Narodzeniem pod okupacją, na zakończenie okresu kołędowania, w Katedrze wystąpił 150-cio osobowy chór pod batutą profesora Ochalskiego¹²⁷. Wcześniejsze obchody Narodzin Jezusowych były o wiele skromniejsze.

Koncerty, czy pokazy filmowe nie były jedynymi rozrywkami mieszkańców miasta. W czerwcu 1942 r. na ulicy Świętoduskiej zorganizowano wystawę współczesnego malarstwa¹²⁸. Inną atrakcją latem tego roku były pokazy linoskoczków. Przedstawienie sztuki akrobatycznej odbyło się na Adolf Hitler-Platz w sobotę 18-tego i niedzielę 19-tego lipca¹²⁹. Inną atrakcją były wyścigi konne odbywające się na torze „Za Cukrownią”¹³⁰. Od wiosny do jesieni Lublinianie mogli nie tylko oglądać gonitwy, ale również uczestniczyć w zakładach organizowanych przez totalizator sportowy.

Ważną rolę w „kulturze okupacyjnej” spełniały wszelkiego rodzaju lokale rozrywkowe. Restauracje i kawiarnie przeznaczone dla Lublinian, dostarczały ludności tak oczekiwanych chwil wytchnienia i zabawy. W stolicy dystryktu lubelskiego było kilka takich miejsc. Do najważniejszych należały kawiarnia „Nina” i restauracja „Roxy”. Pierwsza z nich znajdowała się na Adolf Hitler-Platz i otwarta była w dni powszednie od 17 do 21, a w niedzielę i święta także w godzinach południowych, od 11 do 13.30. Z kolei w „Roxy” mieszczącej się na Krakowskim Przedmieściu numer 2, w godzinach wieczornych organizowano „Wieczór pieśni”. W obydwu lokalach można było posłuchać koncertów przyjezdnych wykonawców. Jeżeli chodzi o inne miejsca to warto wymienić: restauracje „Błękitną”, winiarnię „Cafe Club”, kawiarnie „Cafe Flora”, „Ziemiańska” i „Nil”. W lokalach tych podobnie jak w dwóch wyżej wymienionych odbywały się koncerty różnorodnej muzyki. Ciekawie zorganizowany był lokal „U Aktorów”, w którym to osoby tej profesji, zarówno występowały na scenie, jak i obsługiwali klientów¹³¹.

Jednak najważniejszą sceną w życiu rozrywkowym Lublina, pozostawało wszechstronne „Apollo”. Jak już było wspomniane, nie odbywały się tam tylko seanse filmowe. O wiele ważniejszą rolę pełniły niedzielne „Poranki muzyczne”, które w 1944 r. zmieniły nazwę na „Koncerty mistrzowskie”¹³². Nie jednokrotnie wystąpił w nich Mieczysław Fogg, m.in. w październiku 1941¹³³ i w marcu 1942 r.¹³⁴ Oprócz filmów i koncertów w „Apollo” można było zobaczyć również spektakle teatralne. Repertuar koncertów organizowanych dla widowni lubelskiej, był zróżnicowany. Oprócz koncertów czysto rozrywkowych, z melodiami dosyć łatwo wpadającymi w ucho, dość ważnym nurtem tematycznym, była muzyka klasyczna. Bardzo ciekawą relację można było przeczytać w dzienniku w maju 1943 roku: „W „Apollo” odbył się koncert muzyki poważnej, w którym udział wzięli warszawscy artyści.

127 „NGL”, 2 II 1944, nr 27, s. 3.

128 „NGL”, 26 VI 1942, nr 146, s. 3.

129 „NGL”, 12-13 VII 1942, nr 160, s. 3.

130 J. Kasperek, *op. cit.*, s. 199.

131 „NGL”, 6 XI 1943, nr 259, s. 3.

132 „NGL”, 19 I 1944, nr 15, s. 3.

133 „NGL”, 10 X 1941, nr 237, s. 3.

134 „NGL”, 25 II 1942, nr 46, s. 3.

Irena Dubiska skrzypaczka, która wykonała „Taniec Węgierski” Brahmsa, „Largo” Varaciniego, Zofia Fedryczowska, śpiewaczka operowa, która śpiewała arie „Madame Butterfly” i „Żal” Chopina. Prof. Lefeld głównie akompaniował paniom, sam zagrał Terantella Zarębskiego i „Taniec ognia” de Falla”. Na końcu gazeta lubelska zamieściła ciekawe sformułowanie, które dobrze opisuje gusta muzyczne lubelskiej publiczności: „Na marginesie warto podkreślić, że sala „Apollo” wypełniona była po brzegi i to publicznością zgoła inną, niż ta, którą oglądamy na poranku rozrywkowym. Okazuje się, że w Lublinie znajdzie się dosyć publiczności, by słuchać koncerty naprawdę poważne, a reakcja sali dowodzi, jak bardzo takie koncerty są pożądane”¹³⁵.

Oprócz jednego z najbardziej znanych polskich wykonawców doby XX w. Mieczysława Fogga, wśród artystów występujących w Lublinie (szczególnie w „Apollo”) na uwagę zasługują: Irena Dubińska znana skrzypaczka, wykonawczynie koncertów Karola Szymanowskiego, a później również pedagog muzyczny, profesor fortepianu Józef Śmidowicz, wszechstronnie utalentowany Kazimierz Wilkomirski, wiolonczelista, kompozytor, dyrygent i pedagog, a także wielu innych. Dowodzi to, że polska kultura wyższa doby wojennej, mimo iż zabroniona i poddana restrykcjom przez okupanta, potrafiła się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Należy się tutaj ukłon także w stronę polskiej publiczności, która ochocza uczęszczała na koncerty najznakomitszych polskich artystów.

Na koniec warto napisać jak wyglądało życie przedwojennych artystów w czasie okupacji. Co prawda „Nowy Głos Lubelski” nie podaje zbyt wielu wiadomości na ten temat, to czytając między „wierszami” można dojść do kilku ciekawych wniosków. Życie muzyka, czy jakiegoś innego artysty, który chciał się utrzymać ze swojego talentu, nie było łatwe. Z powodów restrykcji okupanta samo podróżowanie nastroczało nie mało kłopotów. W jednym z artykułów opisujących występ Zbigniewa Rawicza w „Ninie”, podane jest, że zachrypnięcie artysty było spowodowane, „podróżą piosenkarza w budce kolejarskiej, wagonu towarowego”¹³⁶. Najlepszym sposobem zarobienia dla artysty na utrzymanie były tourne po całym Generalnym Gubernatorstwie i występowanie w największych miastach. Oczywiście częste zmienianie miejsc występów wiązało się z koniecznością znalezienia miejsca noclegowego, posiadaniem odpowiednich dokumentów, oraz częstymi kontrolami. Bardzo ciekawym pomysłem była, wspomniana już wcześniej, kawiarnia „U Aktorów” gdzie rolę obsługi jak i artystów „grali” aktorzy. Jednak nie były to częste sytuacje. Przeważnie po przyjeździe dawano jeden, dwa występy i ruszano w dalszą drogę. Oczywiście istniały również lokale, ze stałym programem rozrywkowym, ograniczającym się do najpopularniejszych piosenek, czy skeczów. Artyści występujący w nich mogli liczyć na niezbyt wielkie, ale stałe wynagrodzenie, bez konieczności przemieszczania się z miejsca na miejsce. Inną kwestią pozostawały relacje z Niemcami. Najpopularniejsi polscy artyści przez swoją pracę stykali się z okupantami przy okazji swoich występów. Mimo iż było to od nich mało zależne, musieli uważać, żeby nie zostało to poczytane przez podziemie, jako jawna współ-

135 „NGI”, 5 V 1943, nr 102, s. 3.

136 „NGI”, 26-27 X 1941, nr 251, s. 3.

pracę z najeźdźcą. Dużo miejsca poświęcił prasa lubelska zabójstwu aktora Igo Szyma, zlikwidowanemu przez polskie podziemie za kolaborację z Niemcami¹³⁷.

Pomoc charytatywna wśród coraz bardziej spauperyzowanej ludności polskiej była często jedyną możliwością na przeżycie dla wielu osób. Działalność ową na terenie miasta Lublina pełniły dwie główne organizacje: Polski Czerwony Krzyż i Polski Komitet Opiekuńczy, znajdujący się pod kuratelą Rady Głównej Opiekuńczej.

PCK organizował pomoc dla potrzebujących na terenie kraju m.in. tworzył darmowe jadłodajnie, przytułki dla sierot i kalek. Oprócz tego pomagał polskim jeńcom na terenie Rzezy, wysyłając im paczki z okazji świąt¹³⁸ zawierającego słodycze, papierosy, czy wigilijny opłatek¹³⁹. Polski Czerwony Krzyż w realizowaniu swojej misji filantropijnej zwracał się o pomoc do polskiego społeczeństwa. Datki na potrzebujących w Lublinie można było składać do kasy Pełnomocnika Zarządu Głównego na Okręg Lubelski przy ulicy Wyszyńskiego 5¹⁴⁰. Oprócz tego PCK organizował kwesty w kościołach, zbierając pieniądze do puszek¹⁴¹.

Podobne funkcje jak PCK spełniał Polski Komitet Opiekuńczy. Biuro organizacji do marca 1943 r. mieściło się na Krakowskim Przedmieściu, a następnie zostało przeniesione na ulicę Lubartowską 2¹⁴². Jej głównym zadaniem była pomoc żywnościowa, odzieżowa i pieniężna dla potrzebujących i dotkniętych wojennymi wypadkami. W Lublinie z takiej pomocy korzystało około 7800 osób z tego ponad dwa tysiące stanowiły dzieci, oprócz tego dochodziła jeszcze wielka liczba potrzebujących na terenie powiatu, których było ponad 10 tysięcy. Komitet prowadził w Lublinie siedem ochronek dla dzieci, w których średnio znajdowało się 150 wychowanków, trzy punkty dożywiania dla dzieci i trzy dla dorosłych. Oprócz tego dla bezdomnych PKO prowadził dwa schroniska mieszkaniowe i dwa punkty noclegowe. W 1941 r. Komitet zebrał w Lublinie ponad 700 tysięcy złotych na cele społeczne, z czego, co jest warte podkreślenia, prawie połowa pochodziła od osób prywatnych. Dowodzi to wielkiej solidarności mieszkańców miasta. Reszta pochodziła z dotacji władz administracyjnych i samorządowych, a także przekazów z RGO.

Oprócz dwóch wyżej wymienionych instytucji sam Zarząd Miejski prowadził pomoc dla potrzebujących w postaci zasiłków pieniężnych, dożywiania ubogich i opieki nad sierotami. O skali tej pomocy i pauperyzacji społeczeństwa Lublina niech świadczą następujące liczby. Pod opieką Ośrodków Opieki znajdowało się 3970 rodzin, co stanowiło około 12 tys. osób, z tego połowę stanowiły dzieci. W zimie liczba rodzin objętych opieką wzrastała do 5 tysięcy¹⁴³. Jeżeli chodzi o sieroty, to na terenie miasta znajdował się jeden żłóbek, i trzy zakłady dla dzieci od lat 3 do 14. W zakładach tych przebywało prawie trzysta osób, w zamiejscowych ośrod-

137 „NGL”, 18 III 1941, nr 64, s. 3.

138 „NGL”, 26 I 1944, nr 21, s. 3.

139 „NGL”, 6 XII 1941, nr 286, s. 3.

140 „NGL”, 19 VIII 1941, nr 192, s. 3.

141 „NGL”, 31 I 1943, nr 25, s. 3.

142 „NGL”, 27 III 1943, nr 72, s. 3.

143 „NGL”, 31 VII 1940, nr 92, s. 4.

kach opieki miało być dodatkowo umieszczonych 70 dzieci z Lublina. Na utrzymanie ośrodków i sierot zarząd miejski miał wydawać 28 tys. złotych miesięcznie¹⁴⁴.

Warto również napisać o bardzo ciekawym dziale w „Nowym Gosie Lubelskim”, a mianowicie o ogłoszeniach. Drukowane zawsze na ostatnich stronach dziennika stanowią, ciekawe odzwierciedlenie życia ówczesnych ludzi. Przez anonse podzielone na kilka działów można dowiedzieć się, co ludzi intrygowało, czego się obawiali i co zajmowało ich codzienne życie. Można, więc śmiało powiedzieć, że „Nowy Głos Lubelski” stanowił dla osób zamieszczaćcych w nim swe ogłoszenia, rolę narzędzia do zdobycia pracy, czy wiedzy o bliskich. Liczba zamieszczanych ogłoszeń może również być dowodem popularności periodyku wśród mieszkańców Lublina. Ogłoszenia mogły posłużyć również do wymiany wiadomości przez polskie podziemie. Anonse pisane specjalnym kodem zrozumiałym tylko dla stron zainteresowanych, mogły z całą pewnością przysłużyć się polskiej konspiracji.

Ogłoszenia w dzienniku, zamieszczane z reguły na całej ostatniej stronie, z początku nieposzeregowane, z biegiem czasu zostały podzielone na kilka działów. Pierwszym z nich był: „Wolne posady”. Wśród zamieszczanych tam ogłoszeń znaleźć można m.in. „Czysta dziewczyna, względnie kobieta, znajdzie pracę jako pomoc domowa – dobre utrzymanie i wynagrodzenie zapewnione!”¹⁴⁵. Sam dziennik również poszukiwał pracowników: „Poszukujemy we wszystkich okręgach lubelskiego korespondentów. Oferty składać do administracji „Nowego Głosu Lubelskiego”¹⁴⁶. Co warte zauważenia, często więcej było ofert pracy, niż osób poszukujących jej. Związane to było z dużą ilością osób deportowanych do robót przymusowej w Rzeszy. Drugim działem było: „Posad poszukują”: „Inwalida wojenny poszukuj pracy jako ogrodnik do majątku, może być na wyjazd”. Kolejne interesujące anonse można było znaleźć pod „Nauka i wychowanie”. Można było przeczytać tam wiadomości o różnego rodzaju kursach np. „Dwumiesięczny kurs kroju damskiego”¹⁴⁷. Jakby przewidując nadchodzące wypadki w 1944 r. dużo ludzi reklamowało kursy języka rosyjskiego¹⁴⁸. Kolejne dwa działy „Kupię” i „Sprzedaj” były do siebie podobne. W obydwu głównie chodziło o głosząjącym o nabytcie lub sprzedanie różnorakiej odzieży. Szczególnie dużo tego rodzaju ogłoszeń było zamieszczanych, ze zrozumiałych powodów jesienią i w zimie. Wśród tych ogłoszeń można było również znaleźć: „Tanio i solidnie przerabiam stare kołdry oraz wykonuje z powierzonych materiałów nowe”¹⁴⁹. Wiele też było ogłoszeń osób poszukujących mieszkań na wynajem, lub osób je wynajmujących. Wraz z pogarszającymi się warunkami i brakiem pieniędzy ludzie chcieli się pozbyć bardziej wartościowych rzeczy, nawet po zaniżonych cenach: „Niezawodna lokata pieniędzy. Dywan perski 450 x 300 cm. Sprzedam wyjątkowo tanio”¹⁵⁰. Dobrze wiedzieli o tym wszelkiego rodzaju spekulanci, którzy potrafili wykorzystać nadarzącą się

144 „NGL”, 14 XI 1941, nr 267, s. 3.

145 „NGL”, Nowy Rok 1944, nr 1, s. 6.

146 „NGL”, 5 VI 1940, nr 44, s. 3.

147 „NGL”, 13-14 II 1940, nr 37, s. 3.

148 „NGL”, 2 VI 1940, nr 129, s. 4.

149 „NGL”, 12 VI 1940, nr 50, s. 8.

150 „NGL”, 14 VI 1940, nr 52, s. 8.

okazje: „Złoto. Kupię wszelkie przedmioty”¹⁵¹. Następnym nagłówkiem były „Zguby”. Ludzie w tamtych czasach gubili różne rzeczy, od pieniędzy po rowery, ale najcenniejsze były dokumenty wystawiane przez władze niemieckie szczególnie, jeżeli przeznaczone były one do specjalnego użytku. Za przykład niech posłuży: „Zgubiono portfel z gotówką i kartę rozpoznawczą wydaną przez Zarząd Miasta Lublina na nazwisko Stanisława Konacka zamieszkała na ul. Królewskiej 13 m. 26. Łaskawego znalazcę proszę o zwrot dowodu resztę może sobie zatrzymać”¹⁵². Najciekawsze jednak ogłoszenia można było znaleźć pod „Różne” i nieregularnie ukazujących się dziale „Matrymonialne”. W „Różne” często zamieszczano anonse dotyczące zaginionych. Na początku okupacji chodziło głównie o żołnierzy, o których słuch zaginął po kampanii wrześniowej: „Kto by miał jakieś wieści o kapitanie Bolesławie Lewińskim Prosimy dać znać rodzinie”¹⁵³. Później były to osoby zaginione już w czasie okupacji. Równocześnie w anonsach ogłaszali się różnoracy ludzie mogący pomóc w takich sprawach: „Jasnowidz – Psychografolog Womouth wyjaśnia wszystkie sprawy, także zaginionych. Prawdziwe przepowiednie przyszłości. Pisząc proszę podać datę urodzenia”¹⁵⁴. Wśród anonsów w tym dziale zdarzały przypadki dzieci adopcyjnych: „Kto adoptuje półroczną zdrową dziewczynkę”¹⁵⁵. Na problem niechcianych dzieci na łamach dziennika, również można było znaleźć radę: „Kalendarz Małżeński opracowany naukowo wg. Słynnego odkrycia prof. Ogino-Knaussa umożliwia się każdemu małżeństwu dowolne uregulowanie liczby narodzin, nieszkodliwym naturalnym systemem. Cena tylko 3 zł. Dodatk. Dziełko pouczające 2 zł.”¹⁵⁶. Dział ten był również wykorzystywany do aranżowania spotkań. Ogłoszenia te miały dość zagadkową formę: „Tadziu zgłoś się na ulicę Przechodnią”, lub: „Gogo! Wiem, że jesteś w mieście, ale chcę abyś wrócił sam, bo wyjeżdżamy. Papa”¹⁵⁷. Z pewnością niektóre z tych anonsów były wykorzystywane przez polskie podziemie.

Z kolei w dziale „Matrymonialne” znaleźć można było cały szereg ogłoszeń ludzi poszukujących partnerów życiowych. Czasy wojenne na pewno nie były łatwe dla ludzi żyjących w pojedynkę. Nie można również zapominać o związkach, w których dwoje ludzi zostało rozdzielonych, czy to przez śmierć partnera, czy deportację do przymusowych robót, albo do obozu. Wielokrotnie słuch o takich osobach giną. Samotność, brak osoby, w której można było znaleźć wsparcie i ogólna szarość dni powszednich, stymulowały ludzi do zawierania nowych znajomości w celu spotkania kogoś wyjątkowego. Jednak nie zawsze takie szczytne pobudki kierowały ludźmi. Często chodziło po prostu o znalezienie zamożnego mecenasa, przy boku którego można było w miarę dostatnio spędzić czas okupacji. Właśnie warunek materialny często pojawiał się w tych ogłoszeniach: „Niebrzydka i nie biedna mająca 27 lat pragnie poznać Pana na dobrym stanowisku, najchętniej kup-

151 „NGL”, 14 XI 1940, nr 182, s. 6.

152 „NGL”, Nowy Rok 1944, nr 1, s. 6.

153 „NGL”, 29-30 IX 1940, nr 144, s. 8.

154 „NGL”, 129-30 IX 1944, nr 144, s. 8.

155 „NGL”, 6 I 1944, nr 5, s. 3.

156 „NGL”, 19 VIII 1940, nr 109, s. 12.

157 „NGL”, 2-3 VI 1944, nr 79, s. 4.

ca do lat 37”¹⁵⁸. O pragmatycznej potrzebie znalezienia nowego partnera mówiło kolejne ogłoszenie: „Wdowa przystojna, miłego charakteru lat 34 posiada własny majątek z kuźnią – poszukuje męża w tym samym zawodzie do lat 40. Wdowcy niewykluczeni, tylko bez nałogów”¹⁵⁹. Była nawet specjalna agencja zajmująca się kojarzeniem par, która ogłaszała się w dzienniku: „Panie – Panowie pragnące wyjść za mąż, stworzyć ognisko domowe zgłoszą bezpłatne kandydatury fotografii. Duży wybór Pań majątnych, Panów sytuowanych. Dyskrecja”¹⁶⁰. Był to wyraźny znak, że na tego typu usługach można było nawet zarobić. Gdyby ktoś zbyt pochopnie zdecydował się na ślub, w tym dziale też mógł znaleźć na to rozwiązanie: „Rozwody zgodne ,niezgodne adwokat konsystorski Różycki”¹⁶¹.

Pod koniec lipca 1944 r. w obliczu wkraczających wojsk sowieckich na tereny Lubelszczyzny, druk „Nowego Głosu Lubelskiego” z naturalnych przyczyn został wstrzymany. Przez cztery i pół roku gazeta lubelska zamieszczała na swoich stronach artykuły, odnoszące się do wydarzeń na arenie międzynarodowej i na terenie dystryktu lubelskiego. Mimo iż wszelkie informacje zawarte w dzienniku były odpowiednio stymulowane przez propagandę, „Nowy Głos Lubelski” stanowi ważne źródło historyczne, w którym można znaleźć wiele interesujących wiadomości odnośnie życia społeczeństwa polskiego w okresie wojny.

The “Nowy Głos Lubelski” in 1940-1944

The paper focuses on the themes presented in the [German-controlled] “Nowy Głos Lubelski”. The study consists of three parts. The first part discusses the political propaganda, which constituted one of the principal topics imparted by the Lublin newspaper. The German propaganda tried to convince the Polish reader that the Soviet Union was not only the enemy of the Germans but also of Polish society. The next part of the study describes military operations on the Eastern Front in the way the German occupiers wished to present them. The last part discusses the wartime reality under the German occupation. The columns of the “Nowy Głos Lubelski” contained a lot of information, owing to which it is possible to depict everyday life in wartime Lublin. We can for example learn about the wartime living conditions of Lublin inhabitants and the hardships of everyday life, but also about wartime culture and charity activities. All this allows us to present the subject of the collaborationist (German-controlled) press in a different way than it has been done so far.

158 „NGI”, 9-10 1944, nr 7, s. 5.

159 „NGI”, 27-28 X 1940, nr 168, s. 12.

160 *Ibidem*.

161 „NGI”, Nowy Rok 1944, nr 1, s. 6.